

BIVLETYN

Zrzeszenia

KASZUBSKO-
POMORSKIEGO



ROK III

GDANSK 1966

Nr 2 (10)

IVLETYN **Zrzeszenia**

**KASZUBSKO-
POMORSKIEGO**



ROK III

GDAŃSK 1966

Nr 2 (11)

B I U L E T Y N

ZRZESZENIA KASZUBSKO - POMORSKIEGO

ZARZĄD GŁÓWNY

ZRZESZENIA KASZUBSKO - POMORSKIEGO

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY * POLEMIKI * Dyskusje

Strona

B.Szożesny-Przeszłość, terażniejszość i przyszłość nierozzerwalną całością.....	3
L.Bądkowski-Bronić prawdy, lecz bez przesady.....	7
B.Fao- Prośba o nowych Kolbergów.....	11
Cz.Bałachowski -Plon serdecznych przyjęć córki po- ety Hieronima Derdowskiego.....	14
Cz.Skonka-Stroje ludowe w zakładach gastronomiczn..	16

PRZYCZYNKI * MATERIAŁY * ARCHIWALIA

St.Bieszk-Praca doktorska Ceynowy.....	18
M.Baran-Z historii Kaszubskiego Okręgu Śpiewaczego.	24
Fr.Pabich-Wędrówki ozeladników i uczyty wyzwolinowe w papierniach pomorskich.....	28
J.Karnowski-Moja droga kaszubska /8/	30
Majkowski do Karnowskiego /listy nr 8,9,10/	34
E. Stryszak - Stosunki społeczno-polityczne w Wej- herowie w latach 1920-1939 /dokończenie/.....	38
W.Jankie-"Klëka" o Niemcach i Niemcach.....	41
W.Aleksandrowicz - Koncepcje demokratyczno-ludowe Majkowskiego w latach 1918-1920.....	45

PROZA * POEZJA

A.Nagel-Switk; Pörënk; Kwitłtk.....	48
Fr.Fenikowski-Jeziorko; Plecionkarki.....	49
Staszków J.- Blösk; Je takö drözka.....	50
Kuba z Pińczyna- Jak nie zostałom folksdojozam.....	51
J.Trepozyk - Zymk	53
J.Ceynowa - Bitnik topiélcem	53
Staszków J. - Do twojech rąk	55

<u>KRONIKA ZRZESZENIA</u>	56
---------------------------------	----

RECENZJE * NOTY

Biblioteka działacza pomorskiego	61
Fr. Hinze - Słów kilka o "Słowniku pomorskim"	65

POCZTA BIULETYNU

Wpłaty na fundusz "Biuletynu".....	68
------------------------------------	----

BERNARD SZCZĘSNY

PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ
NIEROZERWALNA CAŁOŚCIĄ^{1/}

Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego stały się doskonałą okazją dla pogłębienia naszej wiedzy i świadomości historycznej. Historia Pomorza Gdańskiego będąca częścią składową historii Polski posiada wiele godnych podkreślenia elementów. Godnym podkreślenia jest fakt jedności Pomorza Gdańskiego z Polską na przestrzeni wieków. Świadczy o tym między innymi fakt, że książę pomorski Mściwoj II gdy 15 lutego 1282 roku w Kępnie stwierdził: "Zatem my, Mściwoj z Opatrzności Bożej książę Pomorski, obwieszczamy teraźniejszym i przyszłym, że nie zniewoleni przemocą ani strachem, lecz za własnym i dobrowolnym natchnieniem, za siebie i za swoich następów i dziedziców, ukochanemu synaczkowi naszemu, księciu Przemysławowi, z Bożej łaski księciu Polskiemu dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia całe nasze księstwo pomorskie z wszelkimi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami, kościołami, własnością i panowaniem z posiadłościami uprawnionymi i pustemi..."

Drugą jakże charakterystyczną cechą historii Pomorza - to walka z naporem germańskim. Twardego oporu przed germanizacją nie umiała złamać na Pomorzu 158-letnia niewola krzyżacka, nie złamał go 148-letni zabór pruski z perfidną i bezwzględną polityką niemiecką Bismarcka. Przez wieki doznawaliśmy, najpierw od niemieckich feudałów, później od pruskich junkrów, a w ostatnim okresie od niemieckich faszystów - wiele cięż-

1/ Fragment wystąpienia na uroczystej sesji WK FJN w Gdańsku w dniu 10 lutego 1966 r.

kich krzywd i cierpień. Kiedy już wspominam okres okupacji - choć daleki od nienawiści - jako b.osłonek ruchu oporu, jako b.więzień obozu koncentracyjnego Stutthoff, oświadczam że nie ma i być nie może przebaczenia dla morderców z Stutthoffu i Oświęcimia, Piaśnicy i Szpręgawska. I nikogo nie upoważniliśmy do występowania w naszym imieniu, również biskupów polskich, o przebaczenie.

Trzecim charakterystycznym okresem dla Pomorza, zresztą i dla całej Polski, jest 20-lecie Polski Ludowej. Dziwnym się może wydać przyrównanie 20 sześćdziesięciu lat do wielowiekowej historii Pomorza. Ale wszyscy stwierdzamy, że żadne inne dwudziestolecie na przestrzeni naszej historii nie wniosło takich wielkich przeobrażeń jak właśnie ostatnie. Okres ten w wymiarze historycznym jest niesłychanie krótki, ale cechuje go olbrzymi wysiłek całego narodu dla odbudowy i rozbudowy gospodarki kraju oraz nigdy przedtem nie spotykana jedność narodowa. Ta wielka jedność całego narodu wokół partii stała się gwarancją realizacji słów wypowiedzianych przez tow.Wiesława na zakończenie I zjazdu Polskiej Partii Robotniczej: "Zjazd nasz nakreślił główne wytyczne wielkiego ogólnonarodowego planu zbudowania nowego, wspólnego domu, w którym ma mieszkać i żyć bezpiecznie i szczęśliwie Naród Polski.

Choemy zbudować i budujemy dom dla wszystkich robotników, w którym nie będzie już nigdy głodu i nędzy, wyzysku, bezrobocia...

Choemy zbudować i budujemy dom dla mas chłopskich, w którym nie będzie już nigdy niedoli chłopskiego bandosy...

Choemy zbudować i budujemy dom dla wszystkich ludzi pracy umysłowej, dla całej inteligencji, w którym nikt nie będzie wyyskiwał ich pracy...

Choemy zbudować i budujemy ten dom ogólnonarodowy w myśl potrzeb i możliwości Narodu Polskiego./.../

Dzisiaj możemy stwierdzić, że nakreślona na grunach Warszawy w 1945 roku wizja odbudowanej i rozbudowanej

Polski stała się rzeczywistością. Możemy stwierdzić, że należymy do tego szczęśliwego pokolenia, które nie jest tylko świadkiem wielkich przeobrażeń, ale jest twórcą dokonywanych przemian politycznych i społecznych, twórcą gigantycznej budowli - nowej ojczyzny.

Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość narodu spłotły się w nierozzerwalną całość w obchodach Tysiąclecia.

Mieszkaniec województwa gdańskiego ma dziś wykształconą dumę narodową. Jest on bowiem świadkiem, że :

- lud pomorski wypełnił chlubnie przez wieki swą straż nad polskim Bałtykiem
 - wracając na odwiecznie polskie ziemie nad Odrą i Nysą wypełniliśmy testament naszych przodków
 - budując Polskę socjalistyczną wypełniliśmy testament tych co walczyli o postęp i sprawiedliwość społeczną
- Wielkość naszych społecznych i gospodarczych osiągnięć oraz zadania stojące przed nami w roku bieżącym i w najbliższych latach nakreślił I sekretarz tow. Ptasifski /wystąpienie tow. Ptasifskiego było opublikowane w prasie codziennej - przyp.red./ i dlatego jako działacz społeczny w współczesnym ruchu regionalnym Pomorza Gdańskiego chciałbym wyakoentować kilka spraw.

Po pierwsze - chciałbym podkreślić dokonane i dokonujące się nadal wielkie ujednolicenie Pomorza Gdańskiego jako nowo kształtującego się regionu, zespalałego ziemie należące w przebiegu historii do różnych administracji, ulegające różnym podziałom politycznym. Ten wyjątkowo trudny i złożony proces integracji gospodarczej, administracyjnej i ludnościowej mógł się dokonać w tak krótkim czasie dzięki właściwej i umiejętnej polityce naszej partii.

Po drugie - na podkreślenie zasługuje fakt kształtowania się nowych tradycji kulturowych, nowych osiągnięć twórczych środowiska gdańskiego. Cechą niesłychanie ważną jest to, że proces ten dokonuje się na podkładzie wartości kulturowych tej ziemi.

Po trzecie - chciałbym szczególnie podziękować w imieniu wielu działaczy powiatów kaszubskich oraz Zrze-

szenia Kaszubsko-Pomorskiego kierownictwu Komitetu Wójewódzkiego naszej partii, iż uznało za słuszne wnioskowane przez nas obchody Dni Ziemi Kaszubskiej. "Dni" te, mieszczące się w programie działania FJN, nie są jedynie wyróżnieniem tego regionu, ale stwierdzają historyczny fakt nadrobienia rażącoych zaniedbań w rozwoju gospodarczym i oświatowym Kaszub, likwidacji spuścizny dyskryminacyjnej polityki zaborcy pruskiego. Istniejące jeszcze dysproporcje w poziomie zagospodarowania w roku 1945 zostały właśnie w minionym dwudziestolecu w głównej mierze zniwelowane. Jest to sukces, który na co dzień oznacza elektryfikację wsi, budowę dziesiątek nowych szkół i nowych zakładów pracy. Z głębokim przekonaniem należy stwierdzić, że rozwój gospodarczy i przemiany polityczne dokonały na ziemi kaszubskiej to, o co przez dziesiątki lat walczyli działacze tej ziemi - Ceynowa, Majkowski i inni.

Po ozwarte - osiągnięcia Polski Ludowej utwierdziły wśród całego młodego pokolenia przekonanie, że socjalizm odpowiada najbardziej istotnym potrzebom naszego narodu, a wydobyte w ramach obchodów Tysiąclecia wspa- niałe tradycje historyczne obudziły u niej dumę narodową. Młodzież winna być dzisiaj wolna od różnych kompleksów, winna być pełna troski, pełna troski o dalszy rozwój gospodarczy miast i wsi, o rozwój bogatej i jakże pięknej kultury rodzimej, by poprzez jej rozwój wzboga- cona została skarbnica ogólnonarodowa. Najważniejszym zadaniem stawianym przed młodzieżą to- sprawa oświaty i kształcenia, gdyż przyszłość należy do ludzi wykształ- conych i oni mogą być jedynie gwarantem dalszego postę- pu.

Wierzę, że wspaniała wizja dalszego rozwoju naszego narodu, naszej ojczyzny - tej małej i tej wielkiej - jest realna. Wierzę, że każdy mieszkaniec Pomorza doło- ży swą cegiełkę do budowy tego pięknego domu, któremu na imię Polska Ludowa.

LECH BĄDKOWSKI

BRONIĆ PRAWDY, LECZ BEZ IDEALIZOWANIA

W pierwszym tegorocznym numerze Konstanty Bądkowski rozprawił się z tezą, zawartą w wydanej w zeszłym roku książce Tadeusza Kuty pt. "Imiona zbrodni". Trzeba ją przypomnieć rozbijając na trzy punkty:

1. "Germanizacyjna polityka rządu pruskiego, szczególnie zaś osławionej Hukoty sprawiła, że teren Pomorza nieomal całkowicie był pozbawiony inteligencji".

2. "Wyrażało się to przede wszystkim w braku ludzi mających kwalifikacje do przejęcia funkcji kierowniczych w administracji państwowej i gospodarczej, a także wykonujących wolne zawody".

3. "Polityczno-społeczna świadomość szerokich mas była niewielka".

I wniosek:

"Zmusiło to ówczesne władze do obsadzenia wielu stanowisk osobami pochodzącymi z tzw. Kongresówki lub Galicji: .

Czyli po naszymu mówiąc, bosymi antkami.

Tyle złego wypisało się o władzach Polski międzywojennej, słusznie i nie słusznie, że ochota bierze raz wziąć je w obronę. Tak, jak robi to p. Tadeusz Kuta. Ba, kiedy strzelił kulą w płot! Punkt 3 jest w sposób oczywisty i jaskrawo absurdalny i spowodować musi postawienie autorowi alternatywnego zarzutu: albo nie wie, o czym pisze, albo pisze tendencyjnie; alternatywa, która zresztą wewnętrznie się nie wyklucza: nie bardzo wiedział, o czym pisze i pisał z góry tendencyjnie. Gdzie jak gdzie, ale na Pomorzu /i w całym byłym zaborze pruskim/ polityczno - społeczna świadomość szerokich mas była zdecydowanie większa, niż w innych zaborach. Co nie przesądza orientacji tej świadomości, ale nie o orientacji mowa, tylko o świadomości.

Punkt 2 również zawiera jaskrawą nieprawdę, którą wykazał Konstanty Bączkowski podkreślając z naciskiem rzecz powszechnie wiadomą /widocznie jednak nieznaną p. Kucie/, że po odejściu Niemców w 1920 r. "nie było na całym Pomorzu żadnego obojaka, który by się załamał lub wykazał jakąś przerwę w działaniu". Formalnie rzecz biorąc, istotnie brakowało ludzi z odpowiednim wykształceniem dla wszystkich stanowisk w administracji państwowej i gospodarczej /choć nie w wolnych zawodach/, ale dość łatwo luki wypełnili ludzie o niższych kwalifikacjach formalnych, jednakże z dostatecznie wysokimi kwalifikacjami praktycznymi.

Treść punktu 2 też p. Kuty łączy się z treścią punktu 1. Tu, jak sądzę, p. Kuta grubo przesadza prowokując ostrą polemikę /"nieomal całkowicie"/, ale zbliża się do prawdy, którego to szczęśliwego trafu należy mu szczerze pogratulować. Istotnie, wskutek celowej polityki pruskiej Pomorze nie posiadało dostatecznej kadry zwanej inteligencją, a kadra jaką posiadało, miała wadliwą strukturę. W tym miejscu muszę wymienić nieco odmienne poglądy z Konstantym Bączkowskim, który odrzucając absurdy p. Kuty nieco zbyt daleko posunął się w apologetyce.

Najpierw słów parę na temat tzw. inteligencji. Termin ten jest bardzo nieprecyzyjny i sporny. Obecnie przyjmuje się naogół /podaję skrótowo/, że pod mianem inteligentów rozumie się ludzi, którzy posiadając wiedzę teoretyczną i sprawność wykonawczą prowadzą pracę umysłową; czasem wymagania się powiększa o zdolność do samodzielnego rozwiązywania problemów zarządzania.

Otóż w tak rozumianą inteligencję Pomorze /Gdańskie łącznie z Gdańskiem/ po pierwszej wojnie światowej, niestety, nie obfitowało. Braki odczuwało przede wszystkim w dziedzinie zarządzania administracyjnego i gospodarczego /wyższego szczebla/ oraz w oświacie. Wiadomo, że stan szkolnictwa podstawowego na Pomorzu był dobry, nawet bardzo dobry jak na owe czasy, natomiast zupełnie niewystarczająco przedstawiało się szkolnictwo średnie, nie mówiąc o wyższym. Podstawowa ka-

dra wyższej inteligencji pomorskiej kształciła się na uczelniach daleko poza Pomorzem, w zawodach stosunkowo łatwo dostępnych Polakom - stąd uderzająco wysoka ilość lekarzy. Charakterystyczne, że znaczną część funkcji kierowniczych w nauce i w działalności społecznej oraz gospodarzo-społecznej spełniali księża.

Bynajmniej nie lekceważę "rugów pomorskich", o których pisze Bączkowski, usuwania Pomorzan ze stanowisk lub przenoszenia ich do innych dzielnic. Pragnę tylko zauważyć, że w ówczesnym układzie stosunków społeczno-politycznych owe rugi miały znaczenie ograniczone. Kiedy więc powstawała Gdynia, nie stało na przeszkodzie wykazywania pełnej inicjatywy przedsiębiorczym jednostkom spośród Pomorzan. Niestety, było ich bardzo mało, a potrzeby rzutkiej i kwalifikowanej kadry szybko rosły. Gdynia była dosłownie w rękach Kaszubów, którzy na sprzedawaniu piasków nagle zaczęli zbijać fortuny. Co z nimi zrobili? Przede wszystkim pobudowali domy czynszowe i pozakładali trochę przedsiębiorstw usługowych, jak hotele, warsztaty usługowe itp. A gdzie port, żegluga, rybołówstwo i wysoko kwalifikowana obsługa tych zespołów? Kaszubi pozostali w rybołówstwie. Ale jakim? Łodziowym i kutrowym. Już po tej wojnie widzimy, jak skurczyło się ich znaczenie w rybołówstwie uprzemysłowionym. Dlaczego? Bo nie kształcą się! Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć.

Cokolwiek sądzić o inteligencji przychodzącej po I wojnie światowej na Pomorze z Małopolski, pozostaje faktem, że w tzw. Galicji było polskie szkolnictwo, z wyższym włącznie, i tego jednak nie można lekceważyć. Bączkowski pisze, że na Pomorzu "tylko z wygadaniem, zwłaszcza z literackim wygadaniem polskim było znacznie gorzej". Czy tylko z "wygadaniem", to jeszcze kwestia, ale i w stosunku do tego "wygadania" Bączkowski niepotrzebnie używa ironicznego tonu. Literackie "wygadanie" nie jest kwalifikacją samą w sobie, lecz przeważnie zewnętrznym wyrazem pewnej wiedzy, przygotowania i poziomu.

Bronić prawdy i słuszności, to nie znaczy idealizować. Aleksander Majkowski surowy rachunek wystawił swym

ziomkom w cyklu wierszy "Z młodego miasta". Oto fragment z wiersza "Filister":

"Twoim sercem nie potrzasa
uniesienie szaku,
byś przewrócił ten wór z mięsa:
nie ma ideału.
Epokami w twoim życiu:
cioci imieniny,
stryja list o ohyźym tyciu,
jego bębna chrzciny,
cioci Femci lamentacja
nad upadkiem onoty
i polipów operacja
u wuja idioty."

Albo z wiersza "Łyki":

"Jakież marne wy istoty!
Waszym bogiem cieleso złoty,
a zarobkiem żywot cały
i bogactwo szczytem chwały.
A świadectwem onego ducha
złoty łańcuch koło brzucha,
pełne srebra, złota worki
i posażne tłuste córki."

Można tu w całości cytować każdy wiersz z tego cyklu. Wystawił Majkowski rachunek, a miał za co, bo odczuł na swej skórze niedostatki umysłu i psychiki ziomków, zwłaszcza inteligencji i "inteligencji". Oczywiście, pisał o złem i ohłostał zło, żeby wymuszać poprawę. I my dzisiaj, w 55 lat po powstaniu tych wierszy mamy sporo powodów do ohłostania i ohłostania się. A najlepszą drogą do poprawy jest mówienie - sobie i innym - prawdy, całej prawdy i tylko prawdy.

Sądzę, że polemika Konstantego Bączkowskiego z Tadeuszem Kutą, którą witam z uznaniem - chociaż zgłaszam powyższe zastrzeżenia - powinna wywołać szerszą, bardzo nam potrzebną dyskusję. O ile wiem, Bernard Kula posiada pewne materiały statystyczne ilustrujące stan inteligencji pomorskiej po I wojnie światowej oraz bilans potrzeb w zakresie zarządzania w tej dziedzinie. Warto go poprosić, aby te materiały opublikował.

A dlaczego ktoś z nas - Konstanty Bączkowski, Bernard Kula lub ktoś inny - nie napisze poważnej pracy, całej obszernej i dobrze udokumentowanej książki na temat rzeczywistości pomorskiej w okresie międzywojennym? Czas ohyba na taką publikację.

BOLESŁAW FAC

PROŚBA O NOWYCH KOLBERGÓW

Ukazał się w sprzedaży, ze spuścizny rękopiśmienniczej Oskara Kolberga, tom pt. "Pomorze", jako 39 tom w ramach ośmiości "Dzieł wszystkich". Ta niezwykle cenna publikacja wydana przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne pod opieką PAN z funduszy Komitetu Obojodu Tysiąclecia Państwa Polskiego, znajdzie czytelnika nie tylko w naszym regionie. Omówi ją też niejedna rozprawa naukowa, co pozostawmy osobom bardziej kompetentnym.

Redaktorzy tekstów gwarowych zastrzegają się w przedmowie, że "Pomorze" nie jest wydaniem krytycznym, że brak w nim szczegółowej oceny merytorycznej. Brak więc w tym tomie zestawienia tekstów Kolberga z oryginałami źródłowymi. Tak więc publikacja ta jest kopalnią tematów do badań dla naszych placówek naukowych z WSP na czele. W ten sposób mogą być wypełnione ewtl. luki w pracy Kolberga, jak również w dotychczasowej działalności Zakładu Kaszuboznawczego WSP, które nie przejawia zbytnej aktywności w gromadzeniu materiału źródłowego, drogą bezpośrednich kontaktów z ludnością rodzimą, przez nagrywanie co cenniejszych gadek, bajek, śpiewów czy wierszy. Może praca ta przerasta możliwości kadry naukowej Zakładu? Toteż powinna ona liczyć na pomoc młodej inteligencji kaszubskiej czy pomorskiej.

Zacny Pan Kolberg, jak sam podaje, bywał na Kaszubach w podróży w roku 1975. "Z Gdańska udałem się przez Oliwę do Zopotów, które równie jak sam Gdańsk leżą na gruncie kaszubskim. W miejscu tym, po wzięciu z rana kąpieli morskiej przez dni 12 miałem w ciągu dnia

sposobność robienia stąd małych wybieczek w głąb kaszub, mianowicie do Oksywia, Wielkiego Kaoku, Wejherowa itd..." Pojęcie regionu Kaszub jest szersze, co nie podważa zapisu Kolberga. Mimo to warto sprawdzić imię Pana Oskara, rozszerzyć jego materiały o badania na dalszych terenach regionu kaszubskiego. Dopóki jest jeszcze co, póki nam to wszystko drogą naturalnego awansu cywilizacyjnego nie zaginie.

W swoim czasie postulowałem na jednym z zebrań "Pomorani" akcję ratowania przed zapomnieniem kaszubskiej kultury literackiej i muzycznej. By uratować co do uratowania. Z magnetofonem, z ołówkiem, z papierem nutowym - od chałupy do chałupy, od jeziora do uroczyska, od sołtysa do gospody... Wyobrażałem sobie, że grupy młodych Kaszubów wyjadą w tzw. "teren", tam gdzie się najlepiej czują, który najlepiej znają, by dokonać koniecznej i jak najbardziej ścisłej inwentaryzacji. Oczywiście w "obecności naukowej" etnografów, filologów, muzykologów... /O ile mnie pamięć nie myli, w Gdańsku istnieje dostatecznie wiele placówek naukowych zatrudniających naukowców tych specjalności./ Niestety propozycję ówczesną zlekceważono. Albo były rzeczy ważniejsze, /jeśli tak, to jakie?/, albo nie bardzo była ochota, lub też, co najbardziej prawdopodobne - przerażono się samej idei, która może przerosłaby możliwości i siły młodej organizacji społecznej. Toteż dzisiaj jeszcze raz powtarzam na piśmie, że całą pracę należy prowadzić w oparciu o Zakład Kaszuboznawczy WSP, o jego środki i jego metody naukowe.

Wiem, podnoszą się głosy, że dzisiejsza mowa Kaszubów nie jest już czystym świadectwem swych źródeł, ale tak jest ze wszystkimi innymi językami. Język żyje, rozwija się, jeśli tylko choć jeden człowiek nim się posługuje, i ani naukowcy ani kronikarze nie mają zbyt dużego wpływu na prawidłowy - czy to znaczy przesadnie pruderystycznie "czysty" - rozwój, na większe lub mniejsze odchylenia od stosowanych wzorców literackich. W tej chwili jesteśmy jednak ciemni jak tabaka w rogu, nie dysponujemy aktualnie ważnym zapisem, nie dysponujemy

dokumentacją, którą należy dokonywać w czasie rozwoju języka. W badaniach językowych, praca trwa stale i nie kończy się nigdy. Ciągłe trzeba dokonywać aktualnych porównań, konfrontacji w czasie, by prześledzić jak się rozwija lub jak się degeneruje obiekt badany. Dotyczy to także mowy kaszubskiej.

Jeżeli tamto zlekceważenie propozycji miało oznaczać nieufność we własne siły, to ukazanie się na półkach księgarń i domów 39 tomu Oskara Kolberga jest momentem zachęcającym, bodźcem, by spróbować sił własnych, by zmierzyć naszą wiedzę o tym regionie ze stanem wiedzy XIX-wiecznej. Może narodzi się nam kaszubski czy pomorski Nowy Kolberg? Od kogo jak nie od młodych ludzi można oczekiwać trochę odwagi - nawet jeśli byśmy mieli wrócić "na tarczy". Wierzę, że na początek nie będzie najgorzej, albowiem wszystkich ożywi ochęć oczyszczenia /od polysku/ sumienia. Trzeba dbać o czyste sumienie; wobec ludzi, którzy dla wielu z nas są rodzicielami, krewniakami, znajomkami, kumami i wobec ziemi, która dla wielu z nas była ziemią ojczystą, lub się nią przez ostatnie dwadzieścia lat stała. A na razie uderzmy się w piersi, bośmy wszyscy nie bez winy.

PS. - Wobec tej ziemi są zresztą jeszcze inne obowiązki do spełnienia; wynikają one również ze społecznego działania czy z postawy obywatelskiej. Ale o tym innym razem.

x x x

S p r o s t o w a n i e: W artykule K. Bączkowskiego pt. "Fakty a mity" zamieszczonym w poprzednim "Biuletynie" na str.7, wiersz 20 z góry odpowiednie zdanie winno brzmieć następująco: "Samorząd zachował się w rękach Pomorza aż do r. 1939." Za podanie błędnej daty - autora i czytelników przepraszamy.

PLON SERDECZNYCH PRZYJĘĆ
CÓRKI POETY HIERONIMA DERDOWSKIEGO

Prawie, że zapomniano już o przyjeździe w r. 1961 do Polski Heleny z Derdowskich Zimniewiczowej z St. Paul USA. Przebrzmiały także głośnie echa przyjęć, jakie jej zgotowano a znajdujące wówczas odzwierciedlenie w prasie pomorskiej. M.in. "Kaszëbe" /nr.17/1961 r./ informowały o wręczeniu jej przez prezesa ZG Zrzeszenia Kaszubskiego B.Szczęsnego medalu 500-lecia powrotu Pomorza do Polski. Przebrzmiały echa goszczenia jej przez b.prezesa A.Arendta i członków ZG Zrzeszenia a głównie przez mgr L.Roppła, który oprowadzał ją nie tylko po starych zabytkach Gdańska, lecz i po nowych zdobyczach kultury naszej. Roppel skwapliwie, przy tym wsłuchiwał się w najdrobniejsze szczegóły wspomnień gościa o działalności literackiej i społecznej - "Ojca" - Hieronima Derdowskiego - za granicą. Roppel prosił zarazem usilnie o udostępnienie mu czy to pozostałych w posiadaniu Heleny Zimniewiczowej roczników "Wiarusa" czy też sporządzonych z nich mikrofilmów. Umożliwiłoby to zebranie przez kaszubologów wiele danych naukowych i literackich. Pani Helena jednak wyjaśniła, że pozostałe po Ojcu zapasy roczników wydawanych przez niego gazet i dzieł a nawet rękopisów uległy przez nieszczęśliwy wypadek prawie że zupełnemu zniszczeniu, lecz po dojściu do USA prace poszukiwawcze po bibliotekach, archiwach i innych instytucjach, i sporządzi mikrofilmy.

Plon tych przyrzeczeń zdawał się być wtedy dosyć bliski, tym więcej że podobną prośbę powtórzył A.Bukowski. Podążył on za p. Heleną aż do Grudziądza, gdzie wraz z córką Florencją zatrzymała się podczas odwiedzin Polski u niżej podpisanego, siostrzeńca jej ojca.

Oczekiwałem od sierpnia 1961 r. wyników poszukiwań kuzynki Heleny w USA, gdyż przypadła mi rola pośrednika pomiędzy nią a jej tutejszymi zleceńodawcami. Pra-

ca jej jednak szła jakby po grudzie i zaczęła nas mocno niecierpliwic, dopóki nie nadszedł w lutym 1962 r. list, który tym razem nie zawierał zwątpień a raczej tochnął cały nadzwyczajnym poczuciem szczęścia. Oto kilka zdań z niego: "Drogi Kuzynie... Czesiu, ciesz się razem ze mną! Otóż gdy chodziłam skłopotana ze względu zrobienia tych mikrofilmów z tych 8 tomów roczników Wiarusa dla p. Roppla i p. Bukowskiego - boć co to byłoby za wielki koszt! - otóż 3 tygodnie temu wstąpiłam do naszego stanowego muzeum historycznego o poradę w tym kłopotcie moim i o dziwo! Przewodniczący... sam zainteresował się sprawą moich roczników. Więc rozповідаłam mu, że to nie tylko... dla uczczenia pracy wielkiego Polaka a również i wielkiego i zasłużonego imigranta, który wybrał sobie Minnesotę za swoją przybraną ojczyznę. To pewno najwięcej zdziałało na jego serce, bo mówił mi, że pomówi z urzędnikami tego historycznego stowarzyszenia i poprosi ich ażeby pozwolili na koszt naszego stanu Minnesota zrobić kilka nawet odbitek mikrofilmów Wiarusa i że mam mu tylko spisać adresy tych którzy je potrzebują a nawet będzie się starał o jedną kopię dla głównej /narodowej/ biblioteki polskiej w Warszawie! Będzie to własny niby upominek naszego stanu, Stanu Minnesoty dla Polski! Więc chociaż coś będziemy mogli zrobić dla Polski. Ale - mówił - zależeć to będzie od tych głównych ludzi, z którymi ma się widzieć. Więc nas by nie kosztowała ta cała sprawa. To nawet nie chce się człowiekowi wierzyć, żeby to było możliwe..."

A jednak podczas wyozekiwania rezultatu, wyczekiwania aż czteroletniego, coraz większe z wątpienie opanywało nie tylko mnie, lecz i serce autorki powyższego listu a przy wymianie ostatniej korespondencji tylko z goryczą wspominaliśmy o mikrofilmach "Wiarusa" i nadziejach wykorzystania ich. Aż tu niespodziewanie 2 dni przed Gwiazdką ub.r. spada do mnie nie tyle radośna, lecz jakby wprost z nieba wzięta nowina od pana Roppla - że właśnie odebrał przez Min. Spraw Zagr. 4

szpulki mikrofilmów "Wiarusa", roczników 1886-1893 oraz "Katolika" - r. 1893, sporządzonych w Minnesocie z wielką starannością przez owe Historical Society i że obecnie rozkoszować się mogą kaszubolodzy i pisarze odszukiwaniem z tych mikrofilmów przyczynków do poznania działalności nie tylko H. Derdowskiego w Ameryce, lecz i do poznania życia tamtejszej Polonii a szczególnie Kaszubów owego okresu. Jak się dowiaduję takąż przesyłkę otrzymał również prof. A. Bukowski.

Oby te prace przyniosły plon ponad oczekiwania nasze. Jednak szukać trzeba roczniki dalsze. A może pomoże nam w tym znów córka Derdowskiego po następnym przyjeździe do kraju, do czego gorąco zachęcam oczekując z tej wizyty dalszego plonu dla nauki kaszubsko-pomorskiej.

CZESŁAW SKONKA

STROJE LUDOWE W ZAKŁADACH GASTRONOMICZNYCH

W ostatnim czasie coraz większego znaczenia nabiera folklor i sztuka ludowa, szczególnie w tych regionach i miejscowościach, w których występuje ruch turystyczny, zwłaszcza z zagranicy. Zainteresowanie turystów i wczasowiczów folklorem oraz sztuką ludową jest coraz większe. Niestety, w realizacji zadań związanych z upowszechnieniem folkloru i sztuki ludowej, napotyka się jeszcze na wiele trudności.

Jednym z problemów z tej dziedziny, traktowanych wciąż po macoszemu, jest sprawa wyposażenia w stroje ludowe personelu kelnerskiego kawiarni i restauracji w najważniejszych miejscowościach turystycznych i wczasowych. Oczywiście chodzi tu tylko o miejscowości posiadające bogate tradycje folklorystyczne i w których rzeczywiście występuje duże natężenie ruchu turystycznego. Np. wydaje się słuszne, by stroje regionalne w okresie sezonu letniego posiadał personel kawiarni czy restauracji w Kartuzach, Kościerzynie, Chmielnie, Sta-

rogardzie, Kwidzynie, Pucku, Wejherowie. Kto powinien się zająć tym zagadnieniem? - Otóż inicjatywa w tej sprawie powinna wypływać przede wszystkim z oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a realizacją jej winny się zająć kierownictwa zakładów gastronomicznych. Sądzę, że wyposażenie wspomnianego personelu w stroje ludowe, nie jest zbyt kosztowne i nie powinno sprawiać kłopotu kierownictwu PZGS, PSS czy MHD. Natomiast nadzór nad realizacją tego zadania i odpowiedzialność za jego wykonanie spada na organ władzy terenowej, jaką jest Prezydium Powiatowej Rady Narodowej wraz z jej Wydziałem Kultury na czele.

Dlatego też nie zgadzam się absolutnie z głosem przedstawiciela trójmiejskiego Wydz. Kultury Adama Patoka, który na naradzie aktywu kulturalnego /WDK Gdańsk 29.XI.1965 r./ oświadczył, że sprawa strojów ludowych dla personelu gastronomicznego Wejherowa - to zadanie tamtejszego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a nie dla Wydziału Kultury czy PDK.? Oświadczenie to nie wymaga komentarza. Można się tylko dziwić, że padło ono z ust A. Patoka, który chyba wie najlepiej, że Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Wejherowie:

1. nie otrzymuje żadnej stałej dotacji na działalność i nie zatrudnia żadnego pracownika, a skupia aktyw społeczny, grupę miłośników regionu.
2. niekiedy nie ma warunków do tak skutecznego działania jak Wydział Kultury czy PDK /etaty, fundusze, uprawnienia rad narodowych/.
3. może i powinno inicjować pożyteczne akcje regionalne oraz pomagać w ich realizacji, ale nie można obarczać go odpowiedzialnością za realizację zadań, które należą do obowiązków zawodowych pracowników Wydziału Kultury czy PDK w Wejherowie.

x PRZYCZYNNKI x MATERIAŁY x ARCHIWALIA x PRZYCZYNNKI x

STEFAN BIESZK

PRACA DOKTORSKA CEYNOWY 1/

Rozprawa doktorska Ceynowy dotąd nie ukazała się w przekładzie ani nie jest ^{znane} żadne tłumaczenie polskie ani niemieckie. Wskutek tego materiały do oceny jego zawsze jeszcze spornej osobistości zawarte w tej jego pierwszej poważnej pracy naukowej nie są w pełni wykorzystane. Pragnę więc zwrócić uwagę na niektóre momenty ciekawe co do jego stosunku osobistego do Kaszubów, a mogące mieć jeszcze dziś po 110 latach ukazania się jego dysertacji pewne znaczenie w ocenie wielkiego budziociela Kaszub.

Koloryt kaszubskiej rozprawy mógł u tych, co ją czytali, a więc u inteligencji znającej łacinę, sprawić, że na dobre 60 lat przed ukazaniem się książki Gulgowskiego, Kaszubi nie byli wcale takim "unbekanntes Volk", który etnografom niby odkrył Gulgowski. Ale że doktor Ceynowa trzyma się ściśle medycznego punktu widzenia i ponadto pisze językiem wcale nie łatwym, wiadomości jakie on przedkłada światu, poza sferą lekarską mało się rozeszły, chociaż one autentyzmem i rewelacją swą powinny były budzić ciekawość i etnografów i religioznawców. W samej rzeczy szczególnie o przesądach i ciemnocie Kaszubów jakie zdradza Ceynowa - oczywiście nie gorzej od takowych w innych regionach kraju albo i zagranicą - najżywsze zdaje się echo zbudziły w sferach kościoła katolickiego. W następnych bowiem latach odbyła się z ambon po Kaszu-

1/ Stefan Bieszk niniejszy artykuł napisał w roku 1960 na podstawie osobiście dokonanego przekładu dysertacji Fl. Ceynowy z języka łacińskiego na polski. Autor w części artykułu traktującej o stosunku Ceynowy do religii dał wyraz swojego ultrakatolickiego poglądu, z którym redakcja nie podejmuje dyskusji. Artykuł udostępnił F.M.

bach, w misjach ludowych, potężna kampania przeciw okropnym zabobonom jak i pijaństwu. Znaczenie jej jest ogromne dla naprostowania moralnego Kaszubów oraz oświecenia o przesądach. Tak iż nieco później etnografowie jak Łęgowski ubolewają nad tym, że wraz z szkodliwymi przesądami i praktykami wyrzucono za burtę pewne niewinne i przepiękne zwyczaje ludu. Rozprawa doktora Ceynowy ma wybitny koloryt regionalny kaszubski, przebijający przez uroczą i barokową łacinę owego wieku. Oryginalny tekst był przypuszczalnie ujęty po kaszubsku, a co dotrwało do nas jest przekładem na łacinę dzieła kaszubskiego. Niestety wynika to z licznych nazw i marginesowych objaśnień do łacińskich wywodów i łacińskich terminów, które są wyłącznie w kaszubskim a nigdzie w polskim podane. Paradoksalne, ale trzeba powiedzieć: w pełni tylko Kaszuba zrozumie tę pracę - może i dlatego nie dooczekwała się ona dotąd przekładu. A gdy doktor wylicza zioła leczniczo używane na Kaszubach, a których jak mówi, nazw łacińskich nie mógł stwierdzić, podaje je wyłącznie po kaszubsku, chociaż napewno polskie ich nazwy znał, przynajmniej w części. Z jakiej przyczyny? Być może, że Ceynowa ograniczył się do jednej wersji terminów - poza łaciną - kaszubską, a nie polską dlatego, że książka względnie ogłoszenie dysertacji - za odbiorców i słuchaczy miała tylko niemieckich uczonych, bądź też dlatego, że mu zależało na wysuwaniu momentu kaszubskiego. W każdym razie i to zastanawia, że dając wstępne wiadomości o Kaszubach, autor ani przy języku ich, ani przy etnicznej stronie nie wspomina o stosunku ani stopniu powinowactwa Kaszubów do Polaków. Czyżby - uszedłszy to-pora katowskiego na "grosspolnische" działalność i będąc jeszcze w gończej obserwacji służby bezpieczeństwa, autor uważał za wskazane ani pisać po polsku? Trudno w to uwierzyć.

W związku z tym momentem, pomijaniem języka polskiego uderza czytającego fakt, że Ceynowa mówiąc wszak wyłącznie o kaszubskim ludzie i kraju, przez całą rozprawę pomija nazwę Kaszuba i kaszubski, za wyjątkiem jednego

niejsza, gdzie musi określić mowę tego ludu. Posa tym w różny sposób ją zastępuje. Wszak sam tytuł pracy, mający w pełni takie brzmienie po naszymu: Kaszubi powiatu puckiego w ich przesądach i zabobonach leczniczych pomija termin "Kaszuba". Dlaczego? Każdy znający dzieje kaszebstwa wie, że za jego dni "kaszubski" miało ujemne znaczenie, było jakby przezwiskiem, a właśnie Ceynowa dał początek temu, by wbrew współczesnym gryzpiórkom skądinąd - bo przecie na Pomorzu i u ludu "Kaszuba" nigdy nie miało posmaku obraźliwego - nazwa ta wyszła z kręgu kalumnii i szyderstwa. Widać jaki jest wpływ głęboki i powołanie literatury w tworzeniu wartości kulturalnych. Bo i w dalszym ciągu byli to pisarze, ci kapłani piękna i kultury duchowej, którzy wnieśli kaszebstwo do rzędu wartości europejskich.

W ogóle nastawienie, angażowanie się uczuciowe autora do swego regionu jest zastanawiające. Owszem, on pierwszy kruszył kopię dla kaszebstwa w obronie moralnej i ekonomicznej. Jednak w licznych jego pismach poprzedzających rozprawę doktorską brak jeszcze tonu cieplejszego, osobistego, stosunek jest raczej neutralny. Także w pracy promocyjnej nie brak słów twardych o ciemności i pospółstwie kaszubskim. Jednak uważny czytelnik stwierdza w tej rozprawie naukowej, gdzie już mamy lekarza po studiach, człowieka w wieku nie młodzieńczym już, występującego po raz pierwszy dosłownie ex cathedra uniwersyteckiej, momenty sympatii i wyraźne opowiedzenie się po stronie Kaszubów. Na przykład przy najgłośniejszych nazwach mogących znieszkawić ich przez haniebne lub zbrodnicze praktyki guślarskie, zaznacza autor, że to nie Kaszubi. Kamińskiego, mordercę rzekomej osarownicy z wioski Chałupy na Helu nazywa napływowym elementem. Również znachorkę, najbardziej osławioną zażegnaczkę chorób, z nazwiskiem Schirwanz, określa jako Niemkę, ewangeliczkę, która po niemiecku mówiła, tumaniła pacjentów Kaszubów i szerzyła przesąd o zadawaniu i o diablach w chorych osobach. Ale bardziej może ważne i znaczące w opinii o Kaszubach i w całej prawdzie o zabobonach leczniczych, o których rozprawia w

dysertacji, to to, co o tak zwanych wieszczonych czy łopich umarłych ma do powiedzenia. Otóż wszystkie opisy etnografów nie wyłączając Lorentza rozchodzą się w niesamowitych i wstrząsających szczegółach o wieszczonych, aż do ich ścinania. Lorentz mający już nierównie rozleglejszy i niby dokładniejszy materiał obyczajowości niż Ceynowa, bardziej szczegółowo i katastroficznie przedstawia przesąd o wieszczonych, pomijając jednak to właśnie, co Ceynowa wysuwa na pierwsze miejsce i co nadaje sytuacji akcent o wiele łagodniejszy i ludzki, i co każdy znający Kaszubów musi uznać za bardziej realne i prawdopodobne i zgodne z charakterem kaszubskim. Otóż nie tylko że autor ożyły ten zabobon traktuje jak i inne, z domieszką kpiarstwa i humoru - jak często dodaje do opisanych guseł i praktyk, że są "bezw warunkowo skuteczne" albo "pod gwarancją uśmierzają bóle pacjenta", i inne ironiczne powiedzenia, tak prawdziwie kaszubskie jak: chcesz mieć konie tłuste bez nakładu dodatkowego, to musisz je karmić skradzionym u sąsiada obrokiem. Uwagi i żarty niewątpliwie z ust jego pacjentów wzięte dowodzą znanej mu prawdy, że nie taki głupi chłop jak czasem udaje. Otóż w sprawie wieszczonych również opis jest trzymany nie bez subtelnej a mądrej ironii, a za pierwszy środek przeciw groźbie łopich potworów podaje Ceynowa "modlitwy do Boga Wszechmocnego" i "modły kapłańskie", co znaczy - dać na mszę św.

Głównym jednak akcentem sympatii ze swym ludem, to głęboki żal nad zacofaniem umysłowym, ciemnotą i bezradnością jego w chorobach. On, lekarz, mógł by przejść do porządku nad tym, że ubogi Kaszeba nie zasięga rady fachowego lekarza zamiast znachora, bo to taniej. Ale Ceynowa szczerze ubolewa że tak jest, że to najwięcej sprzyja praktykom zabobonnym. Toteż żąda od lekarzy by podejmowali styczność z prostytutkami - "żywąc ich życiem" i poznawali z bliska ich bolączki i praktyki i starali się wnikać w intencje tych praktyk, aby je skutecznie zwalczać.

Nie inaczej jest z jego nastawieniem do religii i kościoła. I tu na dwoje babka wróżyła Ceynowie. W rozpra-

wie doktorskiej sporo jest wyrażen poważania względem Boga i religii i Kościoła - ile z tego trzeba kłaść na karb obowiązującej surowej atmosfery protestanckiej - a z drugiej strony nie brak drwin i ukrytych zaczepiek. Faktem jest, że braki jego w elementarnej znajomości wiary są zawstydzające. Nie dziw, gdyż Sławoszyno było i jest tak odległe od parafialnego kościoła, że Ceynowa jako dziecko nie często bywał na nabożeństwach. Również jest faktem że Ceynowa wyraża niekłamane zdziwienie, że ludzie mogą jeszcze wierzyć w taką, skuteczność modlitw, znaczy na intencję chorego, oraz w prawdziwość nauk ohoćby samego Chrystusa. Niezawodnie znajomość Pisma św tego doktora nie przewyższała znajomość katechizmu. Takie już były jego czasy, wiek XIX. Natomiast mówiąc o duszy z punktu widzenia medycyny, podśmiewa się trochę, że nie myśli wszcząć sporu z "teologami". Ale chylił ozoło przed położnym obyczajem święcenia ziół lekarskich. Właściwie staje się Ceynowa stanowczym i wojowniczym tylko gdy chodzi o sprawę lekarza i zdrowotność ludu kaszubskiego. My ze swej strony chylimy ozoło przed tym młodym kaszubskim, właściwie niewierzącym lekarzem, gdy on rozkładając ręce nad bezsilnością swoją jako lekarza, błaga kapłanów, by oni mając taki autorytet u Kaszubów, zwalczali bardziej energicznie i roztropnie ich przesady a niedopuszczali by między ziołami święconymi wmieszano trujące.

Znaczenie, aktualność tej rozprawy dzisiaj oczywiście nie polega już na jej meritum, na jej temacie: hołdowanie zabobonom w chorobach albo głuchy lęk przed siłami nieczystymi. Ponadto jego zakres obserwacji jest raczej ciasny, tylko powiat Puok i mała ilość dziedzin życia, nawet dla medyka, nie wyczerpująco traktowana, na przykład o stosowaniu leczniczym różańca, książki do nabożeństwa nie wspomniano ani razu, ani o bursztynie, ani wróżbach, ani ślubowaniach w chorobie i nieszczęśliu, ani o leceniu lub lekach od zwierząt uzyskanych, środkach nasennych, pustych nocach, o owozarzach, młynarzach, balwierzach i ich sztukach itp, ani nawet o sile leczniczej samej tylko czystej wody. Nie mógł Cey-

nowa jako student nawet poznać tylko wszystkiego, przebywając od chłopięcych lat poza stronami rodzimymi i nie istniały jeszcze pomoce naukowe, jakimi dziś rozporządzamy. Najpracowitszą część rozprawy zdaje się być botanika roślin leczniczych. W tym jego spisie pozostały do dziś pozycje niewyjaśnione, rośliny niezidentyfikowane z nomenklaturą naukową.

Na czym tedy polega nieprzedawniona wartość dysertacji? Nie na stronie medycznej ani religioznawczej, co za Ceynowy musiały stanowić rewelację, lecz na tym, co jest fenomenem wówczas niespostrzeżonym może, to impuls ludoznawczy, a pod tą osłoną szlachetny element uczuciowy. Że młody doktor wyraźnie bierze stronę małego ludu, którego nazwy nawet nie wypada jakoś podać. Następnie ten jest moment kaszubski, że między uczonymi wywodami medycznymi czytamy pierwszy obraz - fragmentaryczny, ale jakże wzruszający - Kaszub w opłakanym stanie poniewierki... Wreszcie, a co najważniejsze dla nas Kaszubów, to moment osobisty Ceynowy, moment zwrotu uczuć, o czym na wstępie wspomniałem.

"Pierwszy Kaszuba" po kilku już rozprawach dotyczących Kaszub i kaszebstwa, gdzie raczej z chłodnego racjonalisty z zainteresowania i może z naukowego obliczenia, jakim się też i najwyraźniej w dysertacji przedstawia oblicze i charakter Ceynowy, w tej oto pracy kaszubskiej uchyla rąbek żywego serca, najlepszej części swej osoby. Tu mamy przed sobą Ceynowę - Kaszubę, i jestem zdania, że tutaj Ceynowa, będący z kariery intelektualnej po pruskich szkołach wyższych i najwyższych - Prusakiem, albo czymś zbliżonym do tego, z orientacji politycznej będąc patriotą polskim, a po debacie u /Kłesce - FH/ starogardzkim, i po bankructwie ideałów demokratycznych wskutek reakcji absolutyzmu - słowianomysłicielem, stał się Kaszubą, synem swego rodzinnego ludu. To wielkie zjawisko przed nim nie posiada analogii, a śladem jego inni inteligenci - Kaszubi, o ile kogo było stać na to, trafili na "swoją drogę kaszubską".

MIECZYSLAW BARAN

Z HISTORII KASZUBSKIEGO OKRĘGU ŚPIEWACZEGO

Amatorski ruch śpiewaczy całego kraju uroczyście obchodził w ubiegłym roku 40 rocznicę powstania Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, łączących polski ruch śpiewaczy w jeden potężny związek. Dzisiaj organizacja ta dzieli się na oddziały wojewódzkie, te zaś na okręgi, których w naszym województwie działa pięć. Są to okręgi: Gdański, Gdyniński, Tczew - Starogard, Malbork - Kwidzyn, oraz Okręg Kaszubski z siedzibą w Wejherowie obejmujący swym zasięgiem Wejherowo, Puck, Kartuszy, Kościerzynę i Lębork.

Z satysfakcją stwierdzić trzeba, że dążenia śpiewaków do zrzeszenia się w okręgi względnie w związki mają swój rodowód z Kaszub, które zawsze były kolebką masowego ruchu śpiewaczego na Pomorzu. Na ziemiach kaszubskich odbywały się wielkie zjazdy śpiewacze, a pierwszy odnotowany w kronikach Wejherowa datuje się rokiem 1900. W 9 lat później, dokładnie 30 lipca 1909 r. zjeżdża do Wejherowa osiem kół śpiewaczych. Są to chóry z Gowidlina, Sierakowic, Luzina, Kartuszy, Gdańska i Wejherowa, które chcą zorganizować się w okręg obejmujący chóry istniejące w powiatach zachodnio - kaszubskich wraz z gdańskimi, Lutnią. I tak na zjeździe tym powstał Kaszubski Okręg Kół Śpiewaczych, który liczy dziś bez mała 60 lat.

Trzeba wspomnieć i to, że okręg ten stał się bodźcem do łączenia się kół śpiewaczych na całej ziemi pomorskiej. W roku 1912 utworzony zostaje Związek Kół Śpiewaczych na Prusy Zachodnie i Warmię z którego wywodzi się Okręg Pomorski z siedzibą w Toruniu, a po zakończeniu I wojny światowej tworzy się Okręg Gdański z "Lutnią" na czele.

Jednocząc się - chóry kaszubskie już wówczas rozumiały swą rolę w społeczeństwie. Przy czym chóry wiejskie i chłopsko - robotnicze wykazały najwyższą działalność w upowszechnianiu muzyki wśród wszystkich warstw narodu. Był to przecież okres zaboru pruskiego, krępujący wszelką działalność. Wystąpienia patriotyczne członków zespo-

łów śpiewaczych, jakie często miały miejsce, świadczyły o ich patriotyzmie i niezachwianej postawie obywatelskiej, niemniej były czynnikiem hamującym rozwój tej organizacji.

Z kronik nie można stwierdzić czy od roku 1909 do 1912 odbywały się zebrania delegatów Okręgu. Następne bowiem nosi datę 17 czerwca 1912 r. i odbyło się w Sierakowicach z udziałem przedstawicieli kół śpiewaczych z Gowidlina, Sierakowia, Goręczyna, Linii, Sianowa oraz jednego delegata z Gdańska. Nie zarejestrowano na zebraniu tym udziału delegatów z innych miast co świadczy o ostrzejszym działaniu ustaw antypolskich w miastach niż na wsi. Prezesem ówczesnego okręgu był ks. Dylewski z Gowidlina, a dyrygentem był pan Hoffman również z Gowidlina. Do okręgu należało dziewięć zespołów i to: Lutnia Gdańsk, koła śpiewacze z Gowidlina, Sianowa, Sierakowia, Parchowa, Goręczyna, Chmielna, Linii i Sulęcyna.

Następny zjazd delegatów z listopada 1913 roku - jest ostatnim przed wybuchem I wojny światowej. Następny odbywa się 29 grudnia 1919 r. w Kartuzach z udziałem kół śpiewaczych z Kartuz, Sierakowia, Chmielna, Wygody, Przodkowa, Gdańska, Parszkowa, Kościerzyny i Gowidlina. 3 marca 1921 r. koła śpiewacze z Gdańska występują z Okręgu Kaszubskiego tworząc własny Okręg Gdański. Natomiast przystępuje do Okręgu chór męski "Harmonia" Wejherowo założony w 1920 r. Następują również zmiany personalne. Na miejsce długoletniego prezesa ks. Dylewskiego wybranym zostaje Słomiński z Kościerzyny. Funkcję tę piastuje tylko rok, gdyż w 1922 r. na zjeździe w Kartuzach prezesem okręgu zostaje Sikora z Kartuz. Po dwuletniej przerwie na listę organizatorów zjazdu delegatów wchodzi miasto Wejherowo. Na zebraniu tym prezesem Okręgu wybranym zostaje Karol Daronia z Wejherowa, zaś dyrygentem Marian Lewandowski z Kościerzyny. Każdy zjazd delegatów oprócz omawiania spraw organizacyjnych i rozwojowych poszczególnych zespołów ustalał również termin zjazdu wszystkich chórów na którym przeprowadzany był konkurs na najlepiej wykona -

ną pieśń. Pierwszy trwały ślad pozostawił konkurs odbyty 7 września 1924 r. w Pucku. Konkurs ten nie zgromadził wprawdzie rekordowej liczby zespołów /udział wzięły "Moniuszko" Puck, "Lutnia" i "Harmonia" z Wejherowa/, wykonanie jednak pieśni stało na wysokim poziomie czemu dał wyraz w Miesięczniku Literacko-Muzycznym /rok 1924 nr 9 - 10/ prof. St. Kazuro, który był członkiem sądu konkursowego. Pierwsze miejsce wówczas zdobył chór męski "Harmonia" z Wejherowa

Po roku 1924 zjazdy delegatów odbywają się systematycznie. Wielki przełom dla ruchu śpiewaczego na Kaszubach ~~wywołał~~ zjazd delegatów odbyty w Gdyni 12 stycznia 1928 r. Jego doniosła rola, co się później okazało, wynika z powołania na stanowisko prezesa Okręgu Augustyna Westphala z Wejherowa, który w swej działalności dał się poznać jako wielki miłośnik śpiewu, doskonały organizator i propagator. Owoce jego pracy nie kazały na siebie zbyt długo czekać. Na Wszechsłowińskim Zjeździe Śpiewaczym i Festiwalu Muzyki Polskiej w Poznaniu, w maju 1929 r. Okręg Kaszubski wykazał nieprzeciętne osiągnięcia w swej pracy artystycznej na niwie śpiewu chóralnego. Zarząd na zjazd ten wysłał do Poznania wejherowską "Harmonię", chór "Moniuszko" z Pucka, "Halkę" z Kościerzyny oraz delegację koła śpiewu "Dzwon Bałtycki" z Gdyni. Maszerujący w czasie defilady "Moniuszko" z Pucka w oryginalnych strojach rybackich wzbudził ogromną sensację. Doznał owacyjnego przyjęcia. Był to niewątpliwie serdeczny, pełen zadowolenia głos polskiej społeczności z odzyskanego dostępu Polski do morza. Od tego momentu organizowane zjazdy śpiewacze na Kaszubach stają się manifestacją pieśni. Tak było i w roku 1930 kiedy Okręg zorganizował wielkie zawody śpiewacze w Wejherowie o Wędrowną Lirę Kaszubską - największą nagrodę kaszubskich śpiewaków. W pochodzie przez miasto brały udział wszystkie polskie towarzystwa z Wejherowa, osternaście kół śpiewaczych oraz 130 studentów z Politechniki Warszawskiej. Do konkursu tego stanęło 11 chórów Okręgu Kaszubskiego, "Lutnia" z Sopotu oraz "Lutnia" i "Moniuszko" z Gdańska. Wędrowną Lirę zdobyła wówczas "Halka" z Kościerzyny. Jeszcze większy

zjazd, bo z udziałem 24 kół śpiewaczych odbył się w roku 1931 w Gdyni. Plac Grunwaldzki zgromadził wówczas wielotysięczne rzesze mieszkańców Gdyni i letników którzy na ręce Augustyna Westphala złożyli specjalne podziękowanie i słowa wielkiego uznania. Tym razem Wędrowną Lirą przypadła w udziale chórowi "Moniuszko" z Pucka, a w zespole później wejherowskiej "Harmonii". Dyrygentem okręgowym którego troską było dbanie o artystyczny poziom zespołów był wówczas Antoni Treder z Wejherowa.

W latach 1933 - 1935 Okręg na skutek nie wybrania do zarządu A. Westphala przechodził pewien kryzys organizacyjny. Kierownictwo Okręgu, które tym razem spoczywa w rękach działaczy z Pucka /Rigall, Luliński, Wawrzyniak/ i A. Tredera zaniedbało pracę Okręgu i nie zorganizowało uchwalonego zjazdu w roku 1933, a zjazd w roku 1934, który przyniósł ponowny sukces wejherowskiej "Harmonii" odbył się przy silnym poparciu komitetu lokalnego. 14 kwietnia 1935 r. odbyło się zebranie delegatów w Gdyni. Pod silnym naciskiem zebranych ówczesny zarząd złożył rezygnację, a na jego miejsce wybrano nowy z prezesem A. Westphalem i dyrygentem artystycznym Maksymilianem Goncerzewiczem, Sekretarzem wybrany zostaje Bernard Lorenz, a skarbnikiem Aleksander Rutkiewicz, obaj również z Wejherowa. W roku 1936 na miejsce dyrygenta Goncerzewicza wybrany zostaje prof. W. Betlejewski z Gdyni. Odbyty w tymże roku Zjazd Okręgowy w Gdyni przynosi wielki sukces "Harmonii" z Wejherowa, która poraz trzeci, na własność, zdobywa Wędrowną Lirę Kaszubską zdobyta została bowiem trzy razy z rzędu. Walne zebranie odbyte 6.III.1939 r. w Wejherowie wybiera Romana Roloffa z Wejherowa na stanowisko sekretarza i podejmuje decyzję fundacji nowej Wędrownej Liry.

Trzydziestolecie działalności Okręgu Kaszubskiego obchodzono 6 sierpnia 1939 r. z udziałem 17 kół. Wędrowną Lirę w jubileuszowym konkursie zdobyła "Lira - Axilium" z Rumii. Wybuch wojny przerwał wszelką działalność.

I na tym można by w zasadzie zamknąć pierwszy, jakże dumny i szlachetny, okres działalności Okręgu, Ale wspomnieć trzeba gwoździ historycznej prawdy, że w okre-

sie tym czynnikiem sprzyjającym i pomagającym było duchowieństwo polskie rozsiane po wsiach i miasteczkach, które rozumieją znaczenie pieśni w czasie zaborów i niewoli przygarniało koła śpiewacze do siebie, dając im miejsce spotkań i materialną pomoc. Szczególnie pielęgnowana była pieśń ludowa oraz pieśni naszych wybitnych kompozytorów.

Drugi okres w działalności Kaszubskiego Okręgu Śpiewaczego przypada już na działalność w Polsce Ludowej.
/o.d.n./

FRANCISZEK PABICH

WĘDRÓWKI CZELADNIKÓW I UCZTY WYZWOLINOWE W PAPIERNIACH POMORSKICH

Młody adept papiernictwa musiał pracować jako uczeń przez okres 4 lat. Droga jego na czeladnika nie przebiegała łatwo. Prace w pielni rozpoczynano o godz. 2-giej po północy, kończono zazwyczaj o godz. 19-tej, a nieraz i później, z małymi przerwami na posiłki. Po ukończeniu nauki uczeń składał przed Komisją egzaminacyjną składającą się z mistrzów papierniczych przepisany egzamin, po czym wyzwolony został na czeladnika.

Ciekawy jest opis uczty wyzwolinowej z roku 1797 pewnego papiernika z Dąbia koło Szczecina. Na tę ucztę zaproszono wszystkich okolicznych papierników. Pociągała ona olbrzymie wydatki, ponieważ trwała kilka dni. Koszta te pokrywał zazwyczaj mistrz papierniczy, niekiedy wspólnie z wyzwolonym uczniem. Poruszano tu różne tematy, mówiono o dobrym wychowaniu, o religii, o znanych i wysoko cenionych papiernikach, o pargaminie, ozerpanym papierze, drukarstwie, sztuce filigranistycznej i introligatorskiej itd. Uroczysty obiad wyzwolinowy wydał sam mistrz. Ubito krowę, cielaka, dwie świnie i sporo ptactwa domowego, wypito parę beczek piwa i sporo "mocnego trunku". Ustawiali wszystkie domownice, a bydło i konie w stajni otrzymało najlepszą paszę. Po uroczystym obiedzie wyzwolony uczeń otrzymał od swego

mistrza i starej ozeladzi wielki ozeladniozy kapelusze na głowę, sownie napełniony plecak na plecy, fajkę w usta, sakiewkę skórzaną z tabaką w dziurce od guzika marynarki, napiwek do kieszeni i moony kij w garść. Tak ubranego ozeladnika odprowadzono w uroczystym wesołym pochodzie za groblę, gdzie jeszcze pito "moony trunek". Tu jeszcze raz otrzymał od swojego mistrza ostatnie wskazówki i pouczenie oraz życzenia szczęścia na nieznaną mu nową drodze życia i błogosławieństwo. Wiwatując swoim wielkim kapeluszem, ruszył w czteroletnią wędrówkę w nieznaną mu świat, aby znaleźć szczęście, poznać ludzi, kulturę i wiedzę i daleko od rodzinnych stron bardziej w praktyce poznać swój piękny zawód. Uczęta zaś trwała dalej. Nie wszystkim jednak młodym ozeladnikom na tej wędrówce się szczęściło. Niektórzy po latach wracali spowrotem do swej starej papierni, aby już jako doświadczeni ozeladnicy dalej tu pracować. Ci przeważnie pożenili się z córkami mistrzów i tak odśiedzili z ozasem papiernią.

Zazwyczaj mistrz jak i wyzwolony uczeń wpadali w dług z powodu kosztownej uczęty. Zaś pracę w okolicznych papierniach w okresie uczęty przerywano, a produkcja czerpalnego papieru malała. Dlatego władze wydały zarządzenie zakazujące tego rodzaju urządzenia uczęt wyzwolinych, które ograniczono odtąd do jednego dnia, zapraszać zaś wolno było papierników jedynie z trzech okolicznych papierni. Napotkało to jednak na znaczny opór ze strony papierników, posypywały się protesty. Złagodzone więc nieco wspomniane zarządzenie w ten sposób, że pozwolono papiernikom na przedłużenie uczęty do 3 dni.

Inni ozeladnicy pozostali już na zawsze w nowo wybranej ożożyźnie, bowiem ówczesne stosunki polityczne i narodowościowe nie odgrywały żadnej roli. Tak np. papiernicy gdańscy Mikołaj Bogumił i Jakub Axmann po długiej wędrówce po Polsce i Szwecji, osiedlili się wreszcie na stałe w Turynii, a Jerzy Kohts osiedlił się na Litwie. Papiernik Eliasze Heszka z Tucholi zaproszony zaś został w roku 1691 przez Fryderyka III Wielkiego Elektora Brandenburskiego do Strugi k/ Szczecina i Brandenburgii i tam budował według własnych projektów papiernię elektor-

skie. Poprzednio zaś, w roku 1673, powołany został przez Wielkiego Elektora Brandenburskiego także papiernik Pyrast z Dębniocy Kaszubskiej na rzeczoznawcę przy budowie nowych papierń w szczecińskim. Inni znowu w swojej dalekiej wędrówce zatrzymali się na stałe u nas, tak np. papiernik koszaliński Samuel Adam przywędrował do nas z Łużyc, papiernik Martini Mosconi /Lubisz/ z Włoch, Chrystian Pfeffer z tejże papierni z Saksonii i.t.d. W późniejszych czasach wędrówki papierników prawie całkiem zanikają. W nawiasie warto tu wspomnieć, że papiernie w osadzie Papiernia koło Torunia założona została przed 1382 r, podczas gdy pierwsze papiernie w Niemczech powstały dopiero w r. 1390, Szwajcarii 1411, w Anglii 1494 a w Prądniku koło Krakowa, która dotychczas uchodziła za najstarszą papiernię polską w r. 1496.

JAK KARNOWSKI

MOJA DROGA KASZUBSKA /8/

We Fryburgu zastałem kilku znajomych, mianowicie Szućę i Zegarskiego. Obydwaj, a szczególnie Zegarski, byli starymi bywalcami na gruncie Fryburskim. Przez nich poznałem pana Fryderyka Bieszka, człowieka nauki i pracy, wielce poważanego w kołach akademickich i obywatelskich Fryburga. Był to Kaszuba najczystszej wody, rodem z Cierzni w powiecie wejherowskim. Przeszedł w życiu bardzo dużo. Po twardej i mało radosnej młodości i studiach akademickich w Królewcu pełnych pracy i zaparcia się samego siebie, został praktykantem filologicznym /matematycznym - przyp. FM/ przy gimnazjum w Nowym Mieście. W r. 1886 zainicjował w Prusiech ostry kurs antypolski i w pierwszym rzędzie wyrugowano wszystkie młode polskie siły ze zakładów naukowych średnich. Bieszk musiał zrezygnować ze służby państwowej. Odtąd przez szereg lat był nauczycielem przy zakładach prywatnych, aż wreszcie uzyskał stałą posadę u Merdera we Fryburgu, jako korektor. Tutaj pracował długie lata. Przez pewien czas brał namiętnie

udział w polityce, jako stronnik i przewodnik partii "centrum" w Badenii. Stąd go znały prawie że wszystkie wsie w Czarnym Lesie. Po zaistnieniu polityki ugodowej za Caprive'go, wycofał się z polityki. Odtąd oddawał się tylko nauce i pracy i wychowaniu dzieci. Na pierwszy rzut oka poznać w nim było można prawdziwego Kaszubę. Szuca nieraz mówił mi, że jest on z przekonani "Ceynowistą", chociaż on sam o tym rzadko mówił. Wspominał czasy akademickie w Królewcu, gdzie był członkiem tow. akademickiego "Polonia". Śpiewano tam na fidułkach po kaszubsku ze śpiewnika Ceynowy "Zbiór pieśni światowych". Do stałego programu fidułki należała dowcipna oracja kaszubska, której oratorem był zwykle Bieszk - tak informował mnie później prof. Łęgowski, ówczesny kolega Bieszka. Za mego czasu żył on jako samotny - kawaler ze względów oszczędnościowych, gdyż wszystkie dzieci dawał kształcić w pierwszorzędnym zakładach, żona zaś przebywała w sanatorium. Dopiero w zimowym semestrze zaprowadził znów własny dom, i jedna z jego oórek, która już wtenczas była zaręczona z dr. Szpandowskim, prowadziła mu gospodarstwo. Studenci Polacy byli tam mile widziani, ale przebywali tam stale przeważnie Pomorzanie. Stosunek mój do pana B. stał się z czasem serdeczny. Chociaż z jednej strony obawiałem się jego surowości, to z drugiej strony podziwiałem jego piękny charakter, żelazną energię, czystość obyczajów, a przede wszystkim tę nieugiętość kaszubską, którą on przezwyciężył w życiu wszystko. Tkliwą stroną pozostała jego miłość do kraju i ludu kaszubskiego. Ożywiał się, gdy zaczął mówić o stosunkach dawniejszych na północnych Kaszubach. Prusaków nienawidził, na Polaków zapatrywał się krytycznie, Kaszubów kochał. Dużo od niego się nauczyłem. Uważałem go za wzór. I on musiał mieć do mnie pewną słabość, co nie uszło uwadze jego oórek, gdyż na gwiazdkę r. 1910 obdarzyły mnie fartuszkiem z napisem: "Papaz Liebling". Otóż tutaj w domu p. Bieszka toczyły się nieraz namiętne i nieskończone dyskusje na tematy naukowe, polityczne, polskie i kaszubskie, w których się najwięcej odznaczał dr Zegarski, jako że był nadzwyczaj zręcznym dialektykiem i potrafił zrobić nie-

raz z czarnej biały, czyli jak u nas mówią: przewrócić kota w miechu. Gdy się razu pewnego pana Bieszka zapytałem, czemu mimo swego wielkiego przywiązania do kraju rodzinnego od czasu emigracji ani razu nie odwiedził rodzinnych stron, odpowiedział, że boi się rozozarować i woli zachować w duszy obraz z czasów dzieciństwa.

Będąc we Fryburgu zdecydowałem się na wiersze kaszubskie wydrukować. Nakłonili mnie do tego moi pelplińscy przyjaciele. Gabrylewiak pożyczył mi nawet pewną kwotę na druk, gdyż musiałem je wydrukować własnym kosztem. Druk wykonała drukarnia "Praca", i to stosunkowo tanio, gdyż cały nakład /1000 egzemplarzy/ kosztował tylko osó 186 marek. Za radą Szuoy i Kantaka oddałem cały nakład w komis księgarski św. Wojciecha w Poznaniu i wyszedłem na tym "jak Zabłocki na mydle".

Książeczka ta została przyjęta dość życzliwie. Przychylne recenzje napisali: dr Szpandowski w Kurierze Poznańskim, Kantak w Dzienniku Poznańskim, Szuoa w Pracy, dr Majkowski w Gryfie, dr Lorentz w Mitteilungen des Vereins f. Kasch. Volkskunde, Wzmiankę czyni o wierszach tych /ze stanowiska filologicznego/ Aleksander Bruckner w jednej ze swoich książek i Stefan Żeromski w dziele "Snobizm i postęp". Rzekomych zgrzytów, zachodzących w utworze "Rozmyślanie Cenowe", wtenczas jeszcze nikt publicznie nie wytykał, ale postronnie miało to miejsce i już wtenczas przyczepiono do mej osoby "epitet" separatysta.

W roku 1911 ukazała się w Gryfie pierwsza seria wierszy Czerniokiego /Leona Haykego/ pt. "Piesnie północny". W jednym z tych wierszy zdaje mi się: "Moja piesniodejka" skarży się jego muza w sposób delikatny na konkurencję Budzysza. Otóż na ten temat napisał mi ks. Wojciechowski dowcipny list z datą 16.6.1911. Pisze, że znalazł w Fliegende Blatter wierszyk niemiecki, który pasuje na nas obu /Czerniokiego i mnie/ jakby ulał. Wierszyk ten ma taką ośnowę:

Der eine machte manch schönes Gedicht -
Indessen er konnte nur hochdeutsch reden;
Der andere nur in der Mundart spricht -

Doch alle beide siad echte Poeten.

Der Unterschied zwischen den beiden ist,

Trotzdem sie das gleiche Ziel erstreben:

Den einen hat die Frau Muze gekusst,

Dem andern hat sie ein Busserl gegeben.

We feriach roku 1910 odbył się /26.9./ Zjazd Młodokaszubów w Kościerzynie, w którym również brałem udział. Byli tam także moi koledzy z Pelplina. Innych nie pamiętam. Również już nie pamiętam, jaki był program i jakie sprawy omawiano. W każdym razie jeden z przedmiotów stanowiła kwestia pisowni kaszubskiej. O zasadach, które tam ustalono, referuje dr M. w artykule "Pisownia kaszubska" - Gryf 1911 nr 3. Zaraz po zjeździe wybrało się nas kilku z dr M. do Kartuz i tam poznałem dr Lorentza i usłyszeliśmy jego zapatrywanie na pisownię kaszubską. Dr Lorentz czyni wrażenie naukowca wielkiej miary, gdy się prace jego czyta, ale jako osoba rzeczywista, czyni wrażenie człowieka spokojnego, przeciętnego, nawet niepozornego. Zdaje się, że ta pozorna niepozorność jest cechą zamięnną wszystkich ludzi głębokich o gruntownej wiedzy. Stosunki materialne Lorentza były wówczas kiepskie; zdaje się, że całe życie walczył z biedą, stałych dochodów nie posiadał. Żył jedynie ze swych prac naukowych, a to jest tyle, aby z głodu nie umrzeć. Być może, że to oddziaływało na jego politykę, bo czynił wrażenie człowieka nader skromnego. Był także u mnie w Czarnowie, zdaje się roku 1911 i zbierał tam teksty kaszubskie. Sprowadziłem mu ludzi, którzy mu naopowiadali stek szopek i bajek. Lorentz spisywał wszystko z największą skrupulatnością i powagą, jak sędzia, kiedy spisuje wyrok śmierci. Jeszcze długo ludzie sobie o nim opowiadali niestworzone rzeczy. Uważali go za nader komiozną figurę. W tym samym feriach, po zjeździe kościerskim przyjechał dr M. w gościnę do swego krewnego Maksymiliana Wysockiego w Czapiewicach. Odwiedzaliśmy się nawzajem i urządzaliśmy wspólne wycieczki po całej naszej Ziemi Zaborskiej. Te wycieczki należą również do najpiękniejszych chwil mej młodości. Wtenozas dopiero nabrałem zro-

zumienia dla szorstkiej piękności naszych pustkowi, kniei wrzosowisk, dla sosen wichrém poszarpanych, jałowców korzowatych itd. Krajobraz zaczął do mnie przemawiać, znalazłem drogę powrotną do przyrody i począłem się zlewać z jej duszą. Kaszubskość krajobrazu i jej oświetlenie historyczne wywołały u mnie pierwsze wrażenia artystyczne.

Dr. M. nie okazywał nigdy mentorstwa, a jednak uczył własnym patrzeniem, własnym odczuwaniem. W ten sposób nauczył mnie patrzeć na nasz świat kaszubski. O wyloczoe tej ogłosił M. obszerny artykuł w Gryfie /1911, nr 3/. Chociaż wędrówki nasze były rzeczą niewinną, jednakowoż wzbudziły podejrzenie policji. Że chodził z aparatem fotograficznym i fotografował boże męki, chaty kaszubskie i stare młyny wodne, już to wydawało się rzeczą niebezpieczną. Już po odjeździe Majkowskiego zjawił się u Wysokiego żandarm i powiedział: Was will der Majkowski hier? Er will wohl Polen machen. I przeprowadził u Wysokiego rewizję domową. Takimi oczyma rogatych wołów patrzeli ówczesni Niemcy na działalność Majkowskiego. Inspiracja pochodziła oczywiście z gniazda hakatystów w Kościerzynie.
/o.d.n./

/Do druku przygotowali F.M. i W.K./

MAJKOWSKI DO KARNOWSKIEGO

List nr 8

Kartuzy, dnia 13.8.29.

Szanowny i Drogi Panie Sędzio.

Z własnej iniojatywy i z wrodzoną energią młodzieży młode pokolenie nauczycieli kaszubskich organizuje się w Kartuzach. W dniu 18. bm mają zjazd. Zasnacozam, że z mej strony ani ze strony ks. Heykego żadnego nacisku na nich nie wywarto. Dlatego uważam rzecz po primo za żywiołową potrzebę, pro secundo za poparcia godną. Aczkolwiek Sz. Pan się - podług ciszy, która koło Niego panuje - wycofał de publicys, sądzę, że warto z rezerwy nieco wystąpić. Zawiązałem pewne stosunki z ludźmi pomajowymi i znalazłem

obok durniów - jak wszędzie - i ludzi bardzo poważnych i bardzo do rzeczy, z którymi lepiej można do żądu dojść, niż z naszymi zaśniedziałymi endekami. Nawet, jak mi się zdaje, z Warszawy powiał wiatr inny i nareszcie pojmują i w kołach rządzących, że nasze dążenia kaszubskie jedynie mogą brzeg kaszubski - dla Polski zapewnić. Byłbym wdzięcznym, gdyby Sz. Pan Sędzia zechciał dać znak życia. A jestem przekonany, że na zjazd nauczycieli w dniu 18 bm Sz. Pan przybędzie.

Pytają mnie z kół około wojewody, czy mogę dowiedzieć się, kto się kryje pod pseudonimem Wosia Budzisz, bo chcieliby chętnie zawiązać stosunki. Nie będąc upoważnionym, nie odpowiedziałem na pytanie. Zapytuję się uprzejmie, czy wolno mi pseudonim zdradzić, dodając jednocześnie, że istotnie koła warszawskie, głównie pod wpływem Jerzego Kurnatowskiego na gwałt szukają z nami styczności. Ostatecznie dzięki funduszom niemieckim i pracy agitatorskiej dra Lorentza dzisiaj stosunki są tego rodzaju, że zastępują "istynnych" /prawdziwych - FM/ Kaszubów. "Verein Heimatstreuer Kaschuben" i "Przyjaciel Ludu Kaszubskiego" - robota perfidna i obliczona na głupich. Ale możliwość istnieje, że w Genewie zastępować nas będzie Lorentz z kilku Niemcami, okraszonymi kilku prostaczkami z nad morza lub ze wsi. A co z tego wyniknie, dzisiaj już wnioskować można.

Serdeczne pozdrowienia z prośbą o kilka słów

Aleksander Majkowski

Kartuzy Willa Brem

List nr 9

Kartuzy, dnia 22.8.1932 r.

Drogi Panie Sędzio

Bawiłem wczoraj /w niedzielę/ w Wdzydzaach, ażeby u p. drowej Fethke wypatrzeć sobie kwatere, do której się wprowadzam najpóźniej w czwartek w bież. tygodniu. Ucieszyłem się bardzo, że Pan ma zamiar zabawić także przez pewien czas w tej bajkowej puszczy i dużo sobie stąd obiecuje. Bardzo ciekawym jestem na prozę Drogiego Pana.

Taki wyjazd jest mi potrzebny z dużych względów. Może Pan sobie przypomina z historii szczecińskich Pomorzan ową wielką epidemję samobójczą w ziemi Ukranów, która pierwszy biskup pomorski jako dzieło djabelskie uśmierzał środkami kościelnymi. Mogę sobie taką ogólną psychozę dobrze dzisiaj wytłumaczyć, gdyż patrząc na to, co się dzieje na ziemi kaszubskiej trudno nieznachęcić się do egzystencji w tych warunkach. Uważam też, że każde silne uczucie może być bodźcem do tworzenia, a czy miłość czy nienawiść - na jedno to wyjdzie, gdyż oba źródła podług filozofów niektórych schodzą się w jedno. Najgorsze kiedy nienawidzić niemożna, ale pogardzać trzeba a zarazem w takiej zatrutej atmosferze żyć i pracować. Najlepszą odtrutkę uważam nasze puszczane kaszubskie koło wdzydzkiego jeziora, nie osobiście drogie, z powodu, że tam z śp. Gulgowskim i z jego żoną kiedyś w zaraniu działalności praktycznej - życiowej bajejone śniliśmy sny. Co do oryginalności i - że tak powiem - zaświatowości kraju, to mamy jeszcze tu w kartuskiem w lasach Mirachowskich nieodkryte ziemie, które - mam nadzieję - jeszcze w bieżącym lecie zwiedzimy.

Będę się starał zabrać z sobą Slavę Oco. /Slavia Occidentalis - rocznik Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego przy Uniwersytecie Poznańskim - FM/ oraz pracę o Dzwonach Górach. O ileby Pan mógł przywieść Kujota: "Kto założył parafję" i jego Dzieje Prus Królewskich bardzo bym się ucieszył. Sprawa bowiem archidjakonatu pomorskiego mnie bardzo interesuje w związku z dawniejszą pracą polską o jeziorze Gopla, Kruszwicy i drogami wodnymi pomiędzy Włocławkiem, Kruszwicą, Gdańskiem i Szczecinem.

Co do literackich prac, to nowych nie mam. Przywiezę tylko niekompletne opracowania "kościelnego", które napisałem, będąc raz widzem wystawionego na scenie przez Rogalę z Wiela, a opracowanego przez X. Wojciechowskiego dramatu, który odehorowałem.

Więc do widzenia. Z serdecznym pozdrowieniem

Dr. Al. Majkowski

List nr 10

Kartuzy, dnia 2.1.1933 r.

Szanowny i Drogi Panie Sędzio

Od ostatniej bytności tak miłej dla mnie i mej rodziny u nas w Kartuzach upłynęło sporo czasu. Jedyne list Sz. Pana Sędziego odświeżył pamięć miłego wieczora. Sądzę tak czysto po ludzku, że może Szanowny i Drogi Pan Sędzia odbył w międzyczasie jedną i drugą podróż do Wejherowa a bardzo bym ubolewał, gdyby nie zawadził o Kartuzy. Łatwo mi się przejechać razem z Sz. Panem mając wóz do dyspozycji.

Prosiłbym więc bardzo serdecznie by przy sposobności nie ominął Kartuz, z których każdej chwili niezależnie od pociągu możemy się wybrać w drogę.

Właściwym moim zamiarem jest dzisiaj przesłać Szan. i Drogiemu Panu serdeczne powinszowania Nowego Roku i przytem spełnienia się wszystkich pragnień, które Drogi Pan Sędzia uważa za potrzebne do szczęścia.

Jest wielka szkoda, że my Kaszubi nieposiadamy większego zbiorowiska inteligencji, w którymby można "ze-strzelić myśli w jedno ognisko". Sądzę jednak, że przy silnej woli dałoby się takie zbiorowisko stworzyć chociażby w jednym z miasteczek kaszubskich; wobec targowania się o naszą skórę na rynku międzynarodowym i Rząd - jak mi z całą pewnością wiadomo - aktywną naszą działalność w obronie Bałtyku przyjąłby dzisiaj z otwartą ręką, widząc, że jeżeli my Kaszubi nie obronimy morza nikt go nie obroni.

Korporacja warszawska "Kaszubia" planuje na wiosnę zjazd w Kartuzach. Uważam, że byłaby to najlepsza sposobność urządzenia pokazu sił inteligencji naszej i udowodnienia, że posiadamy warunki i siły po temu, by się oprzeć nawale zachodniej i targom, tak bardzo dla nas Kaszubów poniżającym.

Jak się Drogi Pan Sędzia zapatruje? Chętniebym pomówił w tej sprawie osobiście, prosiłbym o łaskawą odpowiedź.

Łącząc jeszcze raz serdeczne życzenia Noworoczne za-

esyłam serdeczne pozdrowienia

Dr Aleksander Majkowski

ELŻBIETA STRYSZAK

STOSUNKI SPOŁECZNO - POLITYCZNE W WEJHEROWIE
W LATACH 1920 - 1939 /DOKOŃCZENIE/

O działalności PSL na terenie Wejherowa brak bliższych wiadomości. W sejmiku powiatowym w Wejherowie do r. 1925 piastowcy mieli zaledwie kilku sympatyków. Wpływy ich wzrosły w r. 1925, kiedy PSL "Piast" wprowadziło do sejmiku aż 10 swoich członków na ogólną liczbę 28 mandatów. W lutym 1925 r. odbył się w Wejherowie wiec PSL Piast, na którym delegat powiatu puckiego zdawał sprawozdanie z działalności stronnictwa. Tematem wiecu było m.in. zagadnienie parcelacji rolnej.

Większą aktywność na terenie Wejherowa wykazywało Stronnictwo Narodowe, które reprezentowało interesy burżuazji i posiadaczy ziemskich. W sensie ideologicznym wyznawało skrajne hasła nacjonalistyczne. Cieszyło się dużą sympatią kleru. Działalność stronnictwa skierowana była głównie przeciwko ruchowi robotniczemu i sanacji. Opyzycja w stosunku do sanacji zapewniła SN dość dużą popularność na Pomorzu. Młodzieżowy odłam endecji w latach 30-tych wyznawał wręcz ideologię faszystowską. W 1937 r. wejherowska organizacja SN liczyła ponad 150 członków. Istniała też sekcja kobiet i młodocianych. Dnia 27 czerwca 1938 r. odbył się w Wejherowie zjazd powiatowy SN. Uczestniczyło w nim 2000 osób. SN prowadziło w Wejherowie reakcyjną działalność antysemitką i antykomunistyczną. Przed sklepami żydowskimi rozstawiano plakaty młodzieżowe, urządzano publiczne zebrania. Dnia 7 kwietnia 1938 r. Stronnictwo zorganizowało w Wejherowie zebranie o charakterze antykomunistycznym.

Sanacja pomimo wielkich starań nie zdołała ugruntować swoich wpływów na Pomorzu Gdańskim. Wpływy jej były neutralizowane głównie przez działalność endecji. Do BBWR należeli prawie wyłącznie nauczyciele i urzędnicy, przy-

o czym znaczna ich część z przymusu, bez przekonania. Wobec takiej sytuacji sanacja starała się uzyskać wpływy przede wszystkim wśród młodzieży poprzez Związek Strzelecki. W latach 30-tych Związek ten wykazywał w Wejherowie żywą działalność skupiającą się na przysposobieniu wojskowym i pracy świetlicowej. Staraniem sanacji, przyciągnięciem młodzieży do Związku Strzeleckiego, przeciwdziałali ludzie związani ideologicznie z endecją oraz część kleru. Część młodzieży wstępowała w szeregi organizacji, przyciągana przez imprezy towarzyskie, urządzane przez władze Związku, możliwość korzystania ze świetlicy strzeleckiej itp.

Wejherowo nie było miastem upolitycznionym. Zagadnienia polityczne nie absorbowały zbyt wiele jego mieszkańców. Natomiast żywą działalność rozwijały liczne organizacje społeczne, których w sumie było kilkadziesiąt. W tym względzie zresztą Wejherowo miało bogatą tradycję. Spośród licznych towarzystw, związków i zrzeszeń omówimy kilka, które w życiu miasta odegrały wybitniejszą rolę. Do takich towarzystw należały: Sokół, Towarzystwo Powstańców i Wojaków, Związek Zachodni i Bractwo Strzeleckie. Towarzystwo gimnastyczne "Sokół" w Wejherowie zostało założone w 1919 r. Jego założycielem i długoletnim prezesem był Jan Kwiatkowski. Na Pomorzu "Sokół" był organizacją dość popularną. W 1929 r. liczył 8000 członków. Dzielnica pomorska dzieliła się na 11 okręgów z 158 gniazdami. Zgodnie ze statutem "Sokół" był organizacją apolityczną, wyraźne były jednak w nim wpływy endecji. W wejherowskiej organizacji oprócz oddziałów uprawiających ćwiczenia fizyczne, była również sekcja Miłośników Sceny.

Towarzystwo Powstańców i Wojaków było organizacją dość popularną na terenie miasta. Założone zostało w 1924 r. Członkami założycielami byli: sędzia Bieliński, A. Engler i B. Kwidzyński. W r. 1924 liczyło to Towarzystwo 300 członków. Pierwszym prezesem był Fetzlaff. Towarzystwo Powstańców i Wojaków wchodziło w skład Federacji Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny.

Związek Obrońców Kresów Zachodnich istniał w Wejherowie już w 1922 r. Celem Związku było spolszczenie kre-

aów zachodnich. Cel ten starał się realizować poprzez 3 sekcje:

- polityczną /śledzenie działalności Niemców, informowanie władz polskich o niepożądanych posunięciach ludności narodowości niemieckiej i stosowanie doraźnych środków obrony/
- oświatową /szerzenie wiedzy o Polsce/
- gospodarczo-ekonomiczną /udzielanie rad i pomocy przy wykupywaniu warsztatów z rąk niemieckich/.

W 1935 r po zawarciu paktu o nieagresji z rządem niemieckim, ZOKZ został przemianowany na Związek Zachodni. Działalność jego w tym okresie wyraźnie nasiliła się, w związku z przybierającymi na sile odwetowymi tendencjami Niemców. W Wejherowie Związek Zachodni liczył około 100 członków. Należeli do niego głównie urzędnicy i kupcy a tylko nielicznie robotnicy. W latach 30-tych prezesami ZZ byli: F. Kowalski, F. Prusiński i T. Staniewski. Znaczną część członków Związku w 1939 r zginęła w Piaśnicy.

Przypisy:

- 1/ Związek Strzelecki - "Strzelec" organizacja przysposobienia wojskowego, emanacja Związku Walki Czynowej, założonej legalnie w 1910 r. na terenie saboru austriackiego oraz konspiracyjnie w saborze rosyjskim i pruskim w celu stworzenia związku wojska polskiego do walki z Rosją w zbliżającej się wojnie światowej. Założyciele: K.Sosnkowski, W.Sikorski. Reaktywowany po uzyskaniu niepodległości stanowił organizację ściśle realizującą zadania pilsudczyzny.
- 2/ Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny - zrzeszenie wszystkich organizacji kombatanckich z okresu I Wojny Światowej, obejmująca m.in. Związek Legionistów, Hallerczyków, POW-iaków, Dowborczyków, Powstańców Wielkopolskich i Śląskich itp. Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny wchodziła w skład Międzynarodowego Stowarzyszenia Kombatanów Koalicji, z czasów I wojny światowej p. nazwą *Federation des Anciens Combattants /TIDAC/*. Przewodniczącym sekcji polskiej TIDAC był gen. Julian Górecki.

WOJCIECH JANKIE

"KLĘKA" O NIEMCZECH I NIEMCACH

Pod koniec 1937 roku zaczął wychodzić w Wejherowie dwutygodnik "Klęka", przekształcony w 1939 roku w tygodnik. W czasopiśmie tym umieszczali swoje artykuły i utwory literackie m.in. Jerzy Bandrowski, Józef Ceynowa, Jan Kotłowski, Jan Ryszard Rąbca, Leon Roppel, Franciszek Sędzioki i Paweł Szeffa. Klęka, jak wiele innych pism pomorskich, nieustannie alarmowała społeczeństwo i rząd polski o grożącym niebezpieczeństwie ze strony Niemiec. Alarm ten cechowała wielka namiętność, odwaga i trafne przewidywanie tragicznych wydarzeń, co niewątpliwie było zasługą wydawcy i redaktora naczelnego Franciszka Schroedera. Zestaw cytatów z "Klęki" najlepiej świadczy o charakterze tego pisma.

"Z obecnym stanem faktycznym - odnośnie Gdańska - nigdy się nie pogodzimy. Po czyjej stronie jest większa racja stanu - po naszej Narodu Polskiego, czy Gdańska, ścisłej hitlerowskiej partii narodowo - socjalistycznej kierowanej przez Berlin? "Jest to głos "Klęki" ze stycznia 1938 r. głos nieprzerwanie usiłujący demaskować fałsz i wpłynąć na postawę społeczeństwa i władz sanacyjnych. "Żądania są zawsze te same: zmiana kursu polskiej polityki wobec Gdańska. Zetrzeć trzeba głowę hydrze, na cztery wiatry przepędzić włodarzy Gdańska, wcielić go w granicę Rzeczypospolitej. Na ratuszu gdańskim nie swastyka, lecz Orzeł Polski dumnie i wyniośle łopotać musi. W głosie Narodu Polskiego dźwięczy nuta, żądająca żelaznej woli i żelaznego czynu." Wiadomości z Gdańska były coraz bardziej alarmujące. "... władze gdańskie usunęły orła polskiego ze znanej studni Neptuna... Turystom robi się trudności, by nie mogli sami się przekonać o fałszu jakim szermuje propaganda niemiecka. Uniemożliwia się pracę naukową historykom i badaczom. Wszystkie bowiem dokumenty, które cokolwiek mogły-

by mówić o tym, jaki był stosunek Gdańska do Polski w przeszłości, zostały usunięte z Archiwum Gdańskiego i wywiezione do Berlina... To wszystko jeszcze mało! Dziś wiemy już, że w Gdańsku istnieje niemiecki oddział szturmowy lotniczy, posiadający 18 samolotów bojowych i oddział marynarzy... A tymczasem Polska posiada w Gdańsku "Westerplatte", jako teren składu i przeładunku amunicji gdzie ma prawo utrzymywać oddział wojskowy złożony z 88 żołnierzy i kilku oficerów! Księgarnie Wolnego Miasta roją się od książek antypolskich i map "Wielkich Niemiec, na których zniknęło polskie Pomorze z Wolnym Miastem Gdańskiem, wchłonięte przez Prusy Wschodnie, lądem połączone z III Rzeszą."

Redakcja "Kłeki" żywc informowała o wydarzeniach na Pomorzu, w kraju i w Niemczech. Oto jeden z bardzo licznych serwisów:

"W nocy na poniedziałek słyszane były na Pomorzu sygnały tajnej radiostacji antyhitlerowskiej... Speaker tej radiostacji "Freiheitssender", mówił m.in., że w ostatnich dniach wywieziono z Wolnego Miasta Gdańska do Berlina całe archiwum z aktami policji politycznej i... wyjaśnił, że chodzi tu wyłącznie o akta stwierdzające liczne wypadki terroru. Poza tym tajna radiostacja podała liczbę zaginionych w ostatnich latach obywateli Gdańska. Ogółem wywieziono do obozów koncentracyjnych w Niemczech 2.357 gdańszczyzan, w więzieniu osadzono 8.449 osób, a 3.246 osobom udzielono przestrogi. Speaker tajnej stacji nadawczej zakomunikował poza tym, że "szara eminencja" i przyjaciel gauleitera gdańskiego, Forstera, superintendent teatru, Merz, usunął kilku wyższych urzędników gospodarczych ze swych stanowisk, m.in. też prezesa Izby Handlowej w Gdańsku. Wreszcie stwierdzono, że Rzesza przyjęła długi W.M. Gdańska w Niemczech i że w zamian za to W.M. Gdańsk utrzymuje uczestników wycieczek niemieckich."

Dokładnie na rok przed wybuchem II wojny światowej ukazał się wymowny artykuł "Krwawy miecz narzędziem zniewolenia Gdańska", w którym czytamy:

"... Spójrzmy dziś na Niemców. Jak zachowują się dziś w Gdańsku? Z dnia na dzień mnożą się akty napadów zbójceckich na ludność polską. Nie są one dla nas woale nowością; by mogły stać się zrozumiałymi w świetle powyższych słów, przypomnijmy sobie to, że mija obecnie 630-ta rocznica okropnej masakry "Kaszubów w Gdańsku, i posłuchajmy co mówi historia,..."

A historia roku 1308 daje naukę jednoznaczną. Władza polska była bardzo niemrawa; zresztą nie tylko do poczynañ różnych organizacji i instytucji niemieckich, lecz niestety również w stosunku do poszczególnych jednostek, które pozwalały sobie coraz śmieiej. "Oto ohydny występ wojującej niemozyzny z Puoka. W dzień Wszystkich Świętych na rannym nabożeństwie w tut. kościele parafialnym ... podczas kazania oraz odczytania listu ... z zajęć w pałacu arcybiskupa Innitzera w Wiedniu, obecne.... na chórze Niemki Brosówny, oraz Witryn, uczeń ślusarski, którym widocznie zajęcia wiedeńskie się podobały, poczuli się dotknięci odczytanymi faktami i w sposób prowokacyjny poczęli tupać nogami, a następnie ostentacyjnie kościół opóścili."

"Klëka" pisała o wszystkich gwałtach. Leon Roppel w artykule z sierpnia 1938 r p.t. "Auch Zoppot Urgermanisch", omawiając otwartą wystawę w Sopocie "Od wioski rybackiej do kąpieliska światowego" musi podkreślić, że "wyzyskano /wystawę - W.J./ do antypolskiej propagandy, do propagandy, w której Niemcy są w tej chwili mistrzami i musiał dodać, że w Gdańsku nawet w sprawach naukowych uczeni nie mają głosu i nawet tu decydują politykierzy..."

Redaktorzy tego czasopisma nie tylko rejestrują fakty, lecz w sposób bardzo zaangażowany domagają się kontrataków. "... I tu dochodzimy wreszcie do sedna spraw. Nie możemy nawet myśleć o dostatecznym chociażby tylko przeciwstawieniu się nauce niemieckiej, dopóki nauka historyczna na Pomorzu nie będzie posiadała wystarczającej liczby pracowników naukowych, ... Naturalne oparcie znajdują oni jedynie przez utworzenie wyższej uczelni, względnie instytutu nauk historycznych".

I dalej czytamy: "Ale my pamiętamy i musimy pamiętać o tym, że istnieje przecież parcie na wschód. Parcie to dzisiaj w swych metodach jest inne, przenikliwejsze niż dawniej i dlatego tym bardziej musimy zwracać uwagę, żeby nam kiedyś nie powiedziano: zaspaliście."

"Klëka" pamiętała, lecz nie raz bładziła. Nie poznała się na akcji antysemitkiej. Zawahała się po inwazji na Zaolzie, ale tylko zawahała, o czym najwyraźniej świadczy ukazanie się w jednym z ostatnich numerów następujących słów: "Po ostatnich zdarzeniach w Europie środkowej, tj. wchłonięciu przez Niemców całej Czechosłowacji, przyjrzyjmy się kwestii niemieckiej w Polsce. Te same metody prowadzone przez Niemców w Czechosłowacji, których rezultatem był haniebnny upadek tego państwa, Niemcy w całej rozciągłości starają się stosować u nas..", o czym również świadczy przedruk artykułu z "Kultury": "Państwo, takie jak Polska, Państwo obciążone wszystkimi dobrodziejstwami Traktatu Wersalskiego, który został tak zrobiony, jakby dbano o to, by nie zabrakło powodów do wojny, takie państwo powinno pamiętać, że Niemcy skrzętnie omijają wyraźnie uznanie naszych granic i że wobec tego tragedia czechosłowacka, to jeszcze nie ostatni akt reżyserowanego przez nich melodramatu międzynarodowego p.t. "Uciśnieni bracia poza granicami Rzeszy". Powinniśmy nadto pamiętać, że dziejowy tor ekspansji terytorialnej Niemców prowadzi na ziemie słowiańskie, czego Czechosłowacja jest jednym tylko dowodem..."

Redaktorzy "Klëki" podobnie jak innych pism kaszubsko-pomorskich wołali, "żeby nam kiedyś nie powiedziano: zaspaliście". Niestety i tym razem żarliwość, miłość tej małej i tej wielkiej ojczyzny, racja historyczna nie stworzyły dostatecznej siły, by można było odpowiedzieć: nie zaspaliście.

Uwaga: dla przejrzystości podkreślono słowo własne autora, które zespala cytaty z "Klëki".

WALENTY ALEKSANDROWICZ

KONCEPCJE DEMOKRATYCZNO-LUDOWE MAJKOWSKIEGO W LATACH 1918 - 1920

17 lipca 1919 roku dr Aleksander Majkowski, dr Graetz, dr Panecki, ks.dr Kamili Kantak, Paweł Kosznik i inni powołali do życia nową partię o znamiennej nazwie "Koło Demokratyczne". "Koło Demokratyczne", którego siedziba mieściła się w Gdańsku przy ulicy Długiej^{1/}, powstało na tle nowej sytuacji w jakiej się znalazło Pomorze po roku 1918. Jak informuje ówczesna prasa, "Koło Demokratyczne" A.Majkowskiego i ks. K.Kantaka było zbliżone do ludowców oraz pragnęło współpracować z pozostałymi stronnictwami politycznymi. Pisano: "Choemy współdziałać...aby...złączyć się w jedną całość i stworzyć jeden silny blok demokratyczny"^{2/}. W jednym z artykułów powstałych z inspiracji Majkowskiego sekretarz partii Paweł Kosznik wyjaśnił, że "Koło Demokratyczne"..... stanowi skupienie żywiołów niezależnych i demokratycznych stanowiących partię"....

Z programu założonej partii dowiadujemy się, że stała ona na platformie narodowej i demokratycznej z żądaniem samorządu dla Pomorza i Prus, organizacji tych ziem w jedno województwo, wolności zrzeszania się, związków zawodowych i dwuizbowego systemu powszechnego głosowania. W dziedzinie polityki wewnętrznej państwa "KD" domagało się "ochrony nad warstwami słabszymi, ustawodawstwa socjalnego, ustawowego czasu pracy, ubezpieczeń społecznych swobody organizowania się i wolności. "W polityce zagranicznej A.Majkowski wysuwał żądania porozumienia Polski z wszystkimi narodami słowiańskimi"^{3/}. W sierpniu 1919 r. zrodziła się myśl powołania komitetu politycznego dla dzielnicy dolnej Wisły. Przedstawiciele Koła Demokratycznego, a wśród nich i A.Majkowski, podpisali rezolucję w której stwierdzono, że "niżej podpisane stronnictwa polityczne i gazety ludowe tworzą Komitet Polskich Stronnictw na dzielnicę dolnej Wisły w celu przeprowadzenia zasad demokratycznych w życiu społecznym i poli-

tycznym^{4/}. Bezpośrednio przed podpisaniem rezolucji i powołaniem Komitetu na zebraniu KD, któremu przewodniczył Paweł Kosznik - Aleksander Majkowski wyłożył swoje koncepcje demokratyzacji życia na Pomorzu. Powiedział wówczas: "Niezależnie od tego kiedy w związku z naszą sytuacją gospodarczą i polityczną koncepcja demokratyzacji Pomorza będzie mogła być w pełni zrealizowana musimy mieć jasną świadomość, do czego w tej dziedzinie mamy dążyć. Musimy jasno widzieć jaki system jest koniecznym elementem właściwie i dobrze rozwijającego się ustroju państwa przez ogół naszych mieszkańców. Jasna świadomość Kaszub pod tym względem jest potrzebna. Do nich musimy więc i my zwrócić, jeżeli mamy skutecznie przeciwstawić się endecji i dotychczasowemu niedocenianiu potrzeb naszych".^{5/}

Na przykładzie tych kilku wypowiedzi widzimy, że A. Majkowski w latach 1918-1920 nie pozostawał na uboczu życia politycznego Pomorza Gdańskiego, co często jest negowane.

Wysuwanie przez Aleksandra Majkowskiego koncepcji ustroju demokratyczno - ludowego u progu odzyskanego po rozbiorach Pomorza było odbiciem dążeń ludności kaszubskiej do połączenia się z Polską. W poglądach A. Majkowskiego przebiega wprowadzić problem administracyjnej samodzielności Pomorza Gdańskiego, ale wysuwanie tego zagadnienia było jednym z wyrazów walki z endecją, która powołała administrację dla całej dzielnicy pruskiej w Poznaniu. W warunkach 1918 i 1919 roku potrzebą i koniecznością utworzenia własnej administracji widziało wielu Pomorszan. Wynikała ona zarówno z głęboko pojętego patriotyzmu jak i przywiązania do regionu. Można twierdzić, że realizacja programu głoszonych przez Koło Demokratyczne była kluczem do zrozumienia i rozwiązania szeregu problemów ludnościowych i demograficznych w skali ówczesnego państwa.

Pragnę dodać, że działacze skupiający się wokół A. Majkowskiego propagując wspólnie ustalony kierunek działania byli gotowi na poświęcenie uważając, że reprezentują słuszne stanowisko całego regionu. Dr Aleksander Majkowski zdawał sobie sprawę, że stawia ogrom

zadań, które ze względów patriotycznych domagały się pełnej realizacji. "Winniśmy podejmować i doprowadzić ustalone zasady zgodne z wyborem słuchanych dla nas Pomorzan rozwiązań" - oświadczył Paweł Kosznik w czasie spotkania z Aleksandrem Majkowskim.^{6/} Analizując dzisiaj ówczesną sytuację możemy dokonać lepszą i bardziej dojrzałą ocenę przedstawionych koncepcji. Założenia tego ruchu z lat 1918-1920 wiązały nadzieję z mobilizacją Pomorzan do realizacji trudnego lecz koniecznego zadania - wyzwolenia z niewoli i ucisku całego Pomorza. W tym tkwi między innymi ogromna rola podjętego problemu i w tym leży wielkość zapomnianej działalności politycznej Aleksandra Majkowskiego.

Przypisy:

1. Gazeta Toruńska 25.07.1919.
2. Nadwiślanin 23.08.1919.
3. Gazeta Gdańska 2.08.1919.
4. Dziennik Gdański 30.08.1919.
5. Na podstawie protokołu podpisanego przez p.Kosznika.
6. Relacja Kamila Kantaka oraz pismo P.Kosznika, w posiadaniu autora.

* PROZA * POEZJA * PROZA * POEZJA * PROZA * POEZJA *

ALOJZY NAGEL

SWITK

Nade mną strzebný
wid
Przede mną stegnë
trzë
knõpëla hëltkã
zozidl
Je cemno w oaly
wsë
Lë w jedné
chëczë switk
Sã pöly całã
noo
Tam chorõ
nënka zdo
Na sëna
rëbõka
Na morszczëm
oemnem dnie
Ju rëbõk ewardo spi
Przez rutã nënka
zdrzi

a zdrzi
a zdrzi
a zdrzi

PÖRËNK

Okrãgly òdzink
Na niebie sã skli
Malinczy knõpiezk
Mirnëchno jesz spi
Jezórne zdrzadkë
w biõly przëodzëwk
oblõkly oaly
Pod plõchtã
stegnë
schõwõl snieg
We wsë z zemna
wëjë tósz
Ach oo za mróz
Ach oo za mróz

KWIÕTK

Nad mörzem stoi dzewoszã
I trzimõ w rãcë kwiõtk
Tak zdaje kõzdy wieczõr
Przez ozile dñudziõh lõtk
Przëstoja zdao tu wiernie
Jã przindze nazõt mulk
Lë jemu oddõ serce
Antosza z helszozëch pustk
Choo buten rëczy krzëkwa
Choo walë zybie szõr
Choc je norëmno zëma
A w lica szozipie mróz

Pod brzózocy biółą wietwią
Przeżywo serca ból
Tu dzewożā zdrzi na morze
Czé ju nie plēnie Tónk
Do strādu plēną bōte
A dzewożā długo zdrzi
Na prawy rācē Tónē
Sā slēbny piersoen skli.

FRANCICZEK FENIKOWSKI

JEZIORKO

W niedzielę zewszād ozółna plynęły do Wiela
przez Jelenie, Radolnię, Krzyż i Wielkie Wody,
a wdzydzan zastawała na brzegu niedziela
ciągnących przez Jeziorko rybackie niewody.
Śmiali się z przestroǳ, aż się w głębinie za karę
wielki zjawił wąż wodny z czarnym kłēm w paszczęce,
wił się tuż pod powierzchnią, ział siwym oparem,
niedzielnym rybołowom choiwe kasał ręce.

Przemiął wiek i Wdzydzom odpuszczono winę,
za którą w pierś piaszczystą biły się w pokorze,
w słońcu błyska Jeziorko ongi z lęku sine,
a w głębi wąż przemyka ogromnym węgorzem.

PLECIONKARKI

Krzywym mostkiem, pod którym śpi w mule topielec,
biegną krzycząc i tupiąc kraśniaki-pastuchy,
z zielonego pastwiska wrzesień - złoty cielec
uciekł im w bór dyszący ciężko tohem posuchy.
A przed chatą, co z wydmy szyb oczami patrzy
ku jezioru śniącemu w jesień zaśpiewaach,
na koślawej ławeczce pod słońce przysiadłszy
z psem, który się w promieniach u ich stóp wygrzewa,
dwie wdzydzanki ze sosną spokrewnione złotą,

oórki lasu i leśnej wrzosowej polany,
ze sosnowych korzeni jak z promyków plotą
okrągłe misy słońca i jasne ohmur dzbany.

W kołyskach dłoni, w giętkich gałęziach rękach
od koguciego świtu, od samego rana
kształt ohmurki i krąg słońca rosną jak piosenka
z korzeni, z szumu sosen, z plusku fal splatana.

STASZKÓW JAN

BLÓSK

Za mną szedł piósk,
krok w krok się włókł -
z przęomionych pól
i z wszęstoich dróg...

Komudné niebo,
organów szół
i znowu dzień -
dzisiejszy dzień -
jesz jeden dzień -
piesń swoją grół.

Ze mną szedł las,
w westrzódku gór
oef z oenia szedł
przez smięch i ból...

Zwalonych moo,
ohwóloných ohór
z szarugą był -
z oemnością rwół -
i wstrzēmac choół
stojący bór.

JE TAKÓ DRÓŻKA...

Je takó dróžka
strzód łąk, przez las
a nóg znaczenie
jēj naniósł ozas;
są przē niēj urzmē
i ohojnē dwie -
te w noocy miesao
tam zraill mnie;
i stoi kamień
jak owardó złoso,
piósku zmēslenie
i słuńca doso;
a w dzień płakawy,
ciēj gwiozdzē spia,
smutek dróžką sprószó
wiatr od łąk;
nim rok się zamknie
dló nas, dló mnie,
dróžkę serdeczną
przesłę oē w snie.

Nad stegną ptóch
z wietewką drgół-
za mną szedł piósk
i chojnów szół...

Malinci spiów
nad ziemią wiół,
drobněchny gróć-
z drzew słodozi brzód-
promienny błósk -
kole mnie sódł.

KUBA Z PIŃCZYNA

FELIETON KOCIEWSKI

JAK NIE ZOSTAŁOM FOLKSDOJCZAM

TO byli sianszke czasy! Jak ja o nich myśla to mnia zara w brzuchu burozy i czarno mnia sia robi w moji głowie. Ale co ja mom wom dużo głańdzić. Same wieta jak to było z tami kosmatami hajlhytlerami. Te psiaju-ohy zara sia breli abo do bzičia abo do mordowania. Zneli jano jedno słowo: Rrrraus! A czasem eszozie drugie- Rrrrinn!

Najprzód zabreli ze wsi tych najmondrzejszych, to je ksiandza dobrodzieja, wikarego, szkólnego a jak im było za mało - to eszozie dodeli kowala, karczmarza i eszozie para wygadanych gospodarzy.

Mnia tysz szukeli. Mówili, że Kuba chodził do Gryoy w Pelplinie i je tysz "polnysztes frirertum", to je wielgi wódz Kociewiaków. To je prawda. Jak oni mnia szukeli to żam schował sia w sianie na szopie u Agaty. Zycher je zycher, na nie? Na drugi rok, na przedniófk wylazłom z tego siana bo Agata mówiła, że jak nie zomrom ji pola to zdechna z głodu. Tedy to usz zelbszuće zmiankli i deli mnia spokój.

Na jesiani, za dwa lata, dostaja ja forladung ze Starogardu, że mam jano sia stawić do krajslajtera na przesłuchi w sprawie folkslisty draj i ajndojczungu.

Trocha się zlonkłom, ale jida. Co bandzie to bandzie. Pszychodza, a w duży sali pszy długim stole siedzi tan krajslajter, sekretarz, jedan czarny eses i jedan złoty eses. Nad nimi wisi tan ich obermacher z temi waskami komika na obrazie, a pod nimi je fana z haknkrojoam, a pod tą faną je taka walna płachta, na chtëorny było napisane: "ajn rajoh, ajn folk, ajn fjier." Czytom i myśla sobia - to je richtich! Kuba, gdzieżeś ty tu trafił. Usz ohoiałom się cofnońc, ale krajslajter kiwnół na mnie ranką i mówi: Hajhitler Kuba, jak się wam podoba w naszym nowym rajchu, pewnie jezdešta srodze szczańśliwe? A ja mówia- panie krajslajter ja eszcze nie wiam, ale zobacza póńni. Tedy cń zaczon pi- tać czy ja umia po mniamnięcku gadać. Mówia, żam trocha się uczył w Gryocy ale ozasam to usz nic stego nie pamiantom. Tedy tan czarny się zapitał czy ja się ozu- ja dojoz czy polnysh. Ja powiadziółom sobie na to: Ku- ba tera myślij chwatkoo, co jim powiedzieć na to podsta- pne pytanie. Tedy powiedziałom jim tak: Panie krajsla- ter, ja żam je Kociewiak i żam je obiwatel kociewski republiki. Tedy żešta mnieli widzić jakie łoczy zrobił ten czarny eses. "Was?"- mówi -"Kacendorfer repunlik?" Tan chłop pewnie je dicht głupszi i wiciongnył spod żu- niformu takiego długiego, skranconygo bulepejzera. Te- dy krajslajter mu powiedział, żeby to schował, bo żon nie je tutejszy i nie może wiedzić, że Starogard je stolioą Kociewiaków. Poklepał mnie po ramniani, powie- dział gut, dobrze Kuba jano tu na dcle podpiszta i ban- dzieta zara urdojoz. Tedy eszcze krajslajter się mnie zapitał czy choa zmianić tysh nazwisko. Mowia jo! Moga - na Kubowski. Tan czarny esesa znou siagnół za ta swoje pazucha i mówi słotko: A na wojna byšta chcieli iść walozyć za fjiera i za rajoh? Jo - mówia - moga. Usz jedna wojna Mniamoy zemno pszeegrali pod Wardun, to tera ta druga tysh moga z nimi przegrać. Tedy mieli- ta widzić co się zazano dziać. Tan czarny zrobił się z górsu biały /na gambie/, tan złoty cały zazieleniał, sekrytasz się głupsio uśmiechał a krajslajter zaczon kszyczyć - rrrraaauuuss polnyshes szwajn, a ja usz nie

czekałom na wiancy, jano zaczanom wydzierać jak jeleń
do domu, jano kusz za mno szedł. U Agaty zrobiłom tes-
tamańt żeby sia moje pszybrane potómki nie bzili o mo-
ja ohudoba i zara poszłom do lasu, do bunkru gdzie w
podziamniu walczyłom jasz do końca wojni. Jano łód cza-
su do czasu żam witikał głowa na dwór, by zobaczyć tszy
nasze kochane wyzwoliciele usz nie idą.

Wasz Kuba.

JAN TREPCZYK

ZYMK

Zdrzëta hewò bòrénoe,
Wéjle kwiótczi rozkwitłë
Tu w wiloczach jich całò rzma
Gdze przed sztërkã zëma panowa
A tere sã smieje zymk,
A tere sã smieje zymk

Pòjmë tere w las a gòj,
Bò ju snóży jidze mój.
W lese czëc je głosë kùkówczy,
Chłoscą nas zelony wietewci
Na rozgracjã wòłò nas
Wiòldzi, pësny, snózi las.

x x x

JÓZEF CEYNOWA

BITNIK TOPIELCEM

Dłudzi wieczór grudniowy gnòł wielgą zëmnioę od
Szwédë. Dënedzi o rozwichrzonëch grzëwach posékrami bi-
łë o dunë kuźniczoj, jaż te sę trzësłë. Jich rozprëści
w widze miesąca łiskałë sę. Mróz, sniég, arkon. I psa-
drëchu - bës nie wënekł buten. Ale przed laty takò noo
bogacëła bitami dunë i krzëczy sztrądowy, a w Kuźnicy

bële tej odwóżny bitnicë. Ti le zdale na taką lëznosë. Lëdze mnie opówiôdale o dwóch, o Budzëszu Koncowym i o Kwôkrze Pomarëнку. Opowiem to co sę zdarzëło Pomarënkowi.

Ten belny rëbëk szëd w taką noc w dziwnëch ruchnach o szeroczëch remionach i wëpchônym spiczasto sudwestrze szëkao bursztyn i rzeczë wërzuconë z rozbitëch okrëtów przez morze. Szëd chutkô i jak jastrzib zdrzôł bëstro na zaloj i rozprësoi dënegów. Niepochwili miesąc wëtykôł swą lësenë przez grëby błonë i do niego usmiëchôł sę żëozlëwie, swim widem pomôgôł mu rozrôzniać bitë ôd grëzli i kamieni. W tim dniu morze bëło choewë, gwëсно chowało swe skarbë w swim brzëchu. Piôsk cerpko chrzëszczôł pod korkami, wiatr dmuchôł, morze wëło a szpôda z basokiem działa rëbôka do zëmi, wiëc przë Libeku chôł nawróćë do dom. Le w blasku miesąca dostrzëg coş dëdzigo. Krzept fali dwigôł coş ôzôrnegò, co së liskało. "Wej, topielc" - rzek Pomarënk do së. - "Mô skorznie i pëszny wëbs". Kwôker znôł morze i swiat, miôł sumienie szeroci. "Mom doma bieda a gwïôzdzka nadchodzy. Muszë wzio tã, co darëje morze. Mnie zemnioa trzëse a topielc je ju doma, zemë nie ôzëje - krzësół chëc w mëslach. Wëzdrzôł na prawo, wëzdrzôł na lewo. Nie, nie bëło nikogo, le miesąc smiôł së w dzurze błonowy. Wnet basok së przëdôł a szpôda pomôgła schowac topielca pod charszozë. Rëbôk zôs zlustrowôł dunë i krzôczy a tej hajdi, hajdi - jak sôren do chezi, do białoi. Doma schowôł swą uwlooskë w szlôbanku i ôcho wsliznał së w wëre. Ale ni môg zasnac. Szeroci sumieni së zwëzëło a miesąc tërôz zazërôł do niego przez okno i gôdôł: "Jô ôc widzôł, jô ôc widzôł. Ôzëc bëło jëczeni wichra. Powiôstoi ledzy o topielcach rozszerzale mu ôczë. Chôł zbudzec białkë, le wnet ją zbudzëło co inego. Głos së ôdëswôł grobowy: Gib mi meinen Rok und meine langen Stibel ok.

O Jezus - wërzekła - oesz te narôbil? Za sztôcek głos umilk i Kwôker z białką së uspokoile. Ale bëło po spiku. Drëdzi dzień przëszed jim w kłopotë a noc w ôzamiëniu. O pólnooy zôs dziwny głos domôgôł së ruchen.

Giěj trzëcego dnia straszak łańcuchem zgrzëtnął i der-
niejszym głosem wëcąż: gib mi meinen Rok und meine
kangen Stibel ok. Rëbők sę zërwoł, otemk okno, szmër -
gnął skorznie i zaczert na zasniëżony dunë a tej ohut-
ko zatrzask okno i zdół konca. Danke. Słowo cedzy ozëc
bëło buten i nie wjioij. Kwoker odetch i bëło jak
przòde, le przestół chodzec na bite.

Żdarzeni to bë nie bëłë snõni, ozëbe nie kornus.
Budżeszowi, nemu dredziem bitnikowi, kornus nie otemk
gëbë i nie pomóg ohwalec sę topieloami.

STASZKÓW JAN

Do TWOJECH RĄK

W twojech rëkach je letkoso
na zymku z chmur zebrónõ,
cepło z przedżniwnëch wiatrów
woąg w paloach twojech móm jõ;
chcesz, czë nie chcesz, jesz przyńdze
szalonëch słuńc zdziwienie,
ciëj bdzemë chcelë noce
obie w jedną zamienic;
póznij możesz choc płakac -
to jedno jesz ostónie -
i tak sę będę modlił
do twojech rąk rozgrzónëch...

x x x

* KRONIKA ZRZESZENIA * KRONIKA ZRZESZENIA * KRONIKA *

SPRAWY MŁODZIEŻY
TEMATEM ZEBRANIA PLENARNEGO Z.GŁ.

Zebranie plenarne Zarządu Głównego ZK-P, które odbyło się 12 grudnia ub.r. w Gdańsku, było poświęcone sprawom młodzieży powiatów kaszubskich. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił mgr Ryszard Łosiński. W dyskusji obok członków Z.Gł. wziął udział m.in. dr B. Maroszek i doc. dr K.Kubik.

W części zebrania poświęconej sprawom wewnętrznym Zrzeszenia, Wojciech Kiedrowski zdał sprawozdanie z pracy nad "Biuletynem".

SPOTKANIE U PANA JULIANA

12 grudnia ub.r. zarząd chojnickiego oddziału ZK-P zorganizował spotkanie aktywu kulturalnego miasta z seniosem regionalistów - Julianem Rydzkowskim. Dyskutowano nad projektem J. Rydzkowskiego-utworzenia skansenu i wzbogacenia w twory geologiczne i przyrodnicze parku 1000-lecia w Chojnicach.

POWIEŚĆ JANA PIEPKI WYRÓŻNIONA

Rozstrzygnięty został konkurs, na powieść współczesną o tematyce związanej z 20-leciem PRL, rozpisany przez GTPS, oddział gdański ZLP oraz Wydawnictwo Morskie. Jury pod przewodnictwem Jarosława Iwaszkiewicza oceniwszy 10 prac finałowych, na 36 nadesłanych, przyznało wyróżnienie w wysokości 10 tys. zł. m.in. Janowi Piepce za powieść "Szumiące morze". Autorowi gratulujemy i życzymy szybkiego wydania tej powieści. /wk/.

UROCZYSTOŚCI W CHOJNICACH

W 150-lecie istnienia gimnazjum chojnickiego odbyła się uroczystość jubileuszowa, zorganizowana przez CHTK i Oddział ZK-P. Oprócz gimnazjum w Chełmnie żadna inna uczelnia na Pomorzu Gdańskim nie wniosła takich zasług dla ugruntowania poczucia świadomości narodowej. Dlatego zupełnie niezrozumiałe jest prawie że zatajenie przez dyrekcję Liceum Ogólnokształcącego i władze miasta tak poważnego jubileuszu chojnickiej uczelni. Historia gimnazjum chojnickiego jest wybitnie pouczająca. Te sprawy winno się jak najszerszej popularyzować, co też na terenie chojnickich szkół średnich działające Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego samorzutnie czynią.

29 listopada ub.r. nadano honorowe obywatelstwo miasta Chojnic kontradmirałowi Gereonowi Grzeniu-Romanowskiemu, który jest wychowankiem miejscowego gimnazjum. Uroczystości tej nadano bardzo duży rozgłos z czego należy się tylko cieszyć. Uroczystość miała bowiem charakter wybitnie wychowawczy. Kontradmirał Grzenia spotkał się z uczniami chojnickich szkół średnich i z młodzieżą robotniczą. Jako zamiłowany regionalista Grzenia-Romanowski poruszył sprawę przywiązania do regionu.

Z tych dwóch wydarzeń i potraktowania ich przez odpowiednie czynniki wynika, jak można utrudnić i jak można ułatwić popularyzację problemów regionalnych.

K.O.

WEJHEROWO CZCI ŚWIĘTOPEŁKA

Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wspólnie z P.D.K. w Wejherowie zorganizował spotkanie z red. Tadeuszem Bolduanem, który w związku z przypadającą 700-setną rocznicą śmierci księcia pomorskiego Świętopełka przedstawił zebrany jego postać. Po dyskusji wyświetlony został film według reżyserii Tadeusza Bolduana pt. "Na Kaszubaach".

M.B.

KOMUNIKAT SĄDU ORGANIZACYJNEGO

Sąd Organizacyjny przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku w składzie: L. Młyński /przewodn./, R. Bolduan, W. Torliński oraz w obecności protokółanta A. Arendta po przeprowadzeniu w dniu 23 stycznia 1966 r. rozprawy w sprawie oskarżenia wniesionego przez Andrzeja Bukowskiego przeciw Lechowi Bądkowskiemu orzekł: "uniewinnia się obwinionego p. Lecha Bądkowskiego od zarzutu "ciężkiej obrazy", postawionego jemu przez oskarżającego p. A. Bukowskiego wniesionym do Sądu Organizacyjnego przy Zrzeszeniu Kaszubsko - Pomorskim w Gdańsku pismem z dnia 12 grudnia 1965 r.". Po czym następuje uzasadnienie./wuka/

VINCZE LAJOS W WEJHEROWIE

W przybranej barwami narodowymi Węgier i Polski sali Związku Zawodowego Kolejarzy w Wejherowie miejscowy Oddział Zrzeszenia Kasz.-Pom. wspólnie z GTPS dnia 10 lutego otworzył wystawę grafiki węgierskiego artysty Vincze Lajosa.

Śmiało można stwierdzić, że takiej wystawy społeczeństwo Wejherowa jeszcze nie oglądało. Nic też dziwnego, że jej otwarcie miało bardzo uroczysty przebieg i zgromadziło licznie przybyłych gości. Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje obecność samego artysty, który na uroczystość tą przybył specjalnie z Węgier. Okazało się, że Vincze Lajos na Kaszubach jest postacią znaną i zaprzyjaźnioną z kaszubskimi twórcami. Kiedy zjawiała się Otylia Szozukowska i Augustyn Necel nastąpiło bardzo miłe - rodzinne i przyjacielskie powitanie. Węgierski grafik bawił przed czterema laty na Wybrzeżu zwiedził całe Kaszuby, zawarł znajomość z wieloma ludźmi. Znajomość ta jest podtrzymywana i stąd bierze się to serdeczne i przyjacielskie powitanie. Artysta oprowadzając po swej wystawie czuł się jak u

przyjaciół, u swoich. Jego grafika szczególnie przypadła do gustu zwiedzającym. Nic dziwnego, zobaczyli przecież na niej to co najbliższe, kaszubskie wsie i osady, rybaków i popularne postacie z Kaszub, Gdańsk i pracę portów. Wystawa jest wynikiem ostatniej bytności Lajosa w Polsce i na Kaszubach. Jest on także wielkim popularyzatorem polskiego morza i ziemi kaszubskiej na Węgrzech.

Mieczysław Baran

NOWE WŁADZE ZRZESZENIA W WEJHEROWIE

W dniu 13 lutego odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze oddziału ZK-P w Wejherowie, któremu przewodniczył Miron Łukowicz. Sprawozdanie z działalności zarządu za okres od 28 czerwca 1964 r. złożył Jerzy Kiedrowski, a sprawozdanie finansowe - Edmund Kamiński.

Na zebranie przybyli: I sekretarz KP PZPR Edmund Wenta, z/przewodn. PPRN Amadus Pestka, członkowie prezydium ZO ZK-P Stefan Roppel i Franciszek Ptach oraz prezes Bernard Szczęsny. W ożywionej dyskusji udział wzięli m.in.: B. Szczęsny, Wojewski, J. Kiedrowski, E. Wenta, E. Kamiński, W. Kiedrowski, J. Semak i E. Ebel. W przerwie wystąpił pod batutą M. Barana chór "Harmonia".

Zebrani po udzieleniu absolutorium ustępującym władzom wybrali nowy zarząd i komisję rewizyjną. Zarząd ukonstytuował się następująco:

inż. Józef Klasa - prezes

mgr Jerzy Kiedrowski - v/prezes

Irena Kamecka - sekretarz

Edmund Kamiński - skarbnik, oraz

członkowie: Elżbieta Ebel, Miron Łukowicz, Bazyli Przybylski, Stanisław Rejter, Zygfryd Strzebrakowski, Jan Trepczyk i Antoni Zelewski.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: J. Bojke/przewodniczący/, B. Grzenkowicz, E. Wąsik i Fr. Liedke.

Praca dotychczasowego zarządu, którego członkowie w ogromnej większości dalej sterować będą wejherowskim

oddziałem, była - mówiąc najogólniej - efektowna, systematyczna i różnorodna. Wyniki tej pracy były systematycznie rejestrowane na łamach "Biuletynu" i tylko szczupłość jego łam nie pozwala na dokonanie synten-tycznej oceny. Baczając także na dotychczasową współpracę wielu kolegów z wejherowskiego aktywu z naszą redakcją - szczególnie miło jest nam życzyć dalszego serdecznego działania na niwie kaszubskiej./wk/

XX-LECIE ZESPOŁU "KASZUBY" Z KARTUZ

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca "Kaszuby" z Kartuz w maju bieżącego roku zamierza uroczyście obchodzić swoje dwudziestolecie.

Zasłużonym, wiernym opiekunem zespołu oraz jego założycielką jest Marta Bistron. Ona to przy ofiarnej i długoletniej pomocy dyrygentów, w pierwszym okresie - Wiktora Smukały, w latach późniejszych, w okresie największych sukcesów i do dnia dzisiejszego - Aleksandra Tomaczkowskiego i wielu innych zamilowanych w pieśni obywateli Kartuz, poprowadziła zespół do znacznych sukcesów artystycznych. "Kaszuby" występowały z wielkim powodzeniem m.in. w Szczecinie, Poznaniu, Lublinie, Krakowie, Warszawie, Olsztynie, Wrocławiu, Gdyni i w Gdańsku. Część zespołu bierze corocznie udział w oen-tralnych dożynkach. Fachowcy oceniają zespół kartuski jako najbardziej naturalnie oddający klimat pieśni i tańców kaszubskich.

Majowy jubileusz winien odrodzić, w ostatnich latach nieco przybladłą, świetność zespołu./wk/

Biblioteka działacza pomorskiego

VII TOM ZESZYTÓW GEOGRAFICZNYCH

Wydany przez Wydział Geograficzny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku zawiera m.in. następujące opracowania: Układ pradolin Półwyspu Kaszubskiego; Jeziora górnej Raduni; Mikroklimat plaży na polskim wybrzeżu; Port i miasto Łeba - problemy gospodarczego uaktywnienia; Kilka uwag o terasie średniej w Pradolinie Kaszubskiej; Wstępne wyniki badań nad fazami regresji lądolodu we wschodniej części Wysoczyzny Łęborskiej.

Autorami zamieszczonych prac są: B. Augustowski, J. Szukalski, K. Łomniewski, J. Moniak, E. Okulanis, Z. Szynkiewicz, K. Szmidt, J. Sylwestrzak, A. Rachocki, K. Podolski i W. Piątek.

"POZNAJEMY POMORZE KOSZALIŃSKIE"

Praca pod powyższym tytułem ukazała się staraniem Kom. Wydawn.-Propagandowej ZW TRZZ w Koszalinie pod redakcją Klemensa Trzebiatowskiego. Marian Sikora pisze o najstarszych dziejach Pomorza Dolnego i Środk. na tle danych archeologicznych. Klemens Trzebiatowski przedstawia historię ziem zachodniopomorskich od kształtowania się wczesnofeudalnego państwa w drugiej połowie X wieku do roku 1945, oraz w osobnym szkicu lata powojenne. Oblicze fizjograficzne ziemi koszalińskiej rysuje Bernard Czerwiński. Szatę roślinną i świat zwierzęcy opisuje Stefania Figlarowicz. Eugeniusz Buczak pisze o działalności kulturalnej w l. 1945-1959, a Zbigniew Strzemiecki o perspektywach i stanie rolnictwa tej ziemi. Całość zamyka wykaz zabytków architektonicznych złożony przez Danutę Ptaszyńską. Polecamy szczególnie 100 stronicową pracę Trzebiatowskiego.

Wyd. Nasza Księgarnia. Warszawa 1965 r. Nakład 5000 egz. Str. 292. Cena 35 zł.

GDĄSKI ROCZNIK KULTURALNY NR 2

Drugi numer /ciągle jeszcze rocznik/ "Gdańskiego Rocznika Kulturalnego" zawiera omówienie warstwy historycznej i baśniowej w dorobku powieściowym Franciszka Fenikowskiego pióra Małgorzaty Czermińskiej. Fr. Fenikowski zamieszcza tekst literacki "Tropy", który poświęcony jest St. Żeromskiemu. Jerzy Kołodziejcki rozprawia o podstawowych kierunkach urbanizacji regionu gdańskiego. Stanisław Dziadoń pisze "monograficznie i perspektywicznie" o Wyższej Szkole Pedagogicznej, natajaco oczywiście konieczności powstania uniwersytetu w Gdańsku. Poza tym piszą: M. Misiorny, M. Boduszyńska-Borowikowa, R. Gojżewski, St. Teisseyre i Wł. Wodecki. Wybór recenzji opracowała Maria Kowalewska a kronikę wydarzeń kulturalnych przedstawia St. Dziadoń. Cena 18.

POD WŁADZĄ KSIĄŻĄT POMORSKICH

To podtytuł drugiego odcinka pracy Władysława Szulista pt. "Zarys dziejów Gdyni", który ukazał się w "Biuletynie Nautologicznym" /nr 4-6 z r. 1965/. Nakład 300 egz. Cena 15 zł.

"WOJEWÓDZTWO GDĄSKIE W XX-LECIU POLSKI LUDOWEJ"

Pozycja powyższa zawiera materiały z sesji naukowej GTN, która obradowała w Gdańsku w dn. 11-12 maja ub.r. Referaty wygłoszone na sesji a wydrukowane uprzednio w oddzielnych odbitkach wyszczególniliśmy w "Biuletynie" nr 3 z 1965 r. Księga poza nimi zawiera wystąpienia wstępne, powitalne, tzw. referaty dodatkowe oraz streszczenie z dyskusji.

Streszczenia głosów osób uczestniczących w dyskusji na sesji GTN dokonano bardzo dowolnie, w sposób, który nie oddaje istoty szeregu wypowiedzi. Na tym tle doszło na ostatnim plenum Zarządu Głównego ZK-P do ostrej polemiki pomiędzy dwoma uczestnikami jubileuszowego

posiedzenia GTN, dr B. Maroszkiewicz i mgr L. Bądkowski, a prof. A. Bukowski, który księgę redagował. Redakcja "Głosu Wybrzeża" obok noty recenzyjnej z omawianej publikacji uważała za słuszną napisać: "Niektórzy uczestnicy dyskusji wyrażają również zastrzeżenia co do arbitralnego sposobu jej streszczenia. Bowiem redaktor księgi, prof. dr Andrzej Bukowski, nie tylko nie przedstawił uczestnikom sesji GTN streszczeń ich wypowiedzi do autoryzacji, lecz dosyć dowolnie usystematyzował głosy według zagadnień, a ponadto w kilku wypadkach opatrzył omawiane kwestie... swoimi własnymi podsumowującymi komentarzami, bynajmniej nie wygłoszonymi na sesji, lecz dopisanymi ex post w czasie redagowania wydawnictwa.

Swoistą osobliwość tego działu książki stanowi dołączenie przez prof. Bukowskiego do streszczenia dyskusji swojej wypowiedzi, krytycznie oceniającej przekład powieści Majkowskiego "Życie i przygody Remusa". Problemowi temu rzeczywiście prof. Bukowski poświęcił swój referat, lecz nie na sesji GTN, a na specjalnym posiedzeniu katedry historii literatury WSP.

Wydaje się, że takie dowolności redakcyjne nie licują z powagą wydawnictwa o dużych walorach naukowych i społecznych."

"POMERANIA ANTIQUA"

"Pomerania antiqua" to piękny dar dla miłośników dalekiej przeszłości ziemi pomorskiej. Komitet redakcyjny, w skład którego wchodzi najwybitniejsi polscy badacze prehistorii, redaktor tomu - dr Leon Jan Łuka, autorzy zamieszczonych prac, wydawca i Gdańskie Zakłady Graficzne /druk/ - wspólnie stworzyli dzieło piękne i wysokiej klasy. Papier rotograficzny, liczne zdjęcia, ryciny i mapki. Książka zawiera następu-

jące prace: Działalność Muzeum Archeologicznego w Gdańsku w latach 1953-1963 - A.Łuka; Kilka uwag o kontaktach łączących kulturę pomorską z kulturą Łużwaka we wczesnej epoce żelaza - J.Ł. Łuka; Cmentarzysko kultury pomorskiej w Starych Polaszkach, pow.Kościerzyna -M.Gedl i J.Szwed; Materiał kostny z omentarzyska ciałopalnego ludności kultury pomorskiej z okręsu lateńskiego /V-II w. p.n.e./ ze Starych Polaszek/pow.Kościerzyna/ -J.Gładkowska-Rzeczycka; Skarb rzymskich monet brązowych z Gdańska - A.Krzyżanowska; Cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich w Malborku-Wielbarku, ul. Zagórna 4 - M.Pietrzak; Osada z I w. p.n.e./ I w. n.e. w Jastarni, pow. Puck - K.Przewoźna; Część skarbu wczesnośredniowiecznego ze wsi Luzino, pow. Wejherowo - R. Kiersnowski; Tymczasowe wyniki badań na grodzisku wczesnośredniowiecznym w Topolnie, pow. Świecie n/Wisłą - E. Kuszewska; Wczesnośredniowieczne grodzisko w Otominie, pow. Pruszcz Gdański - Z.Hołowińska; Szczątki zwierzęce z wczesnośredniowiecznego grodziska w Otominie, pow. Pruszcz Gdański - M.Kubasiewicz.

Jak wynika z przedmowy książka ta ma zapoczątkować stałe wydawnictwo gdańskiego Muzeum Archeologicznego. Oby znalazły się fundusze, oby jak najwcześniej. Tom pierwszy rokuje powstanie periodyku bardzo interesującego, no i bardzo potrzebnego.

Wyd.:Wydawn.Morskie, Gdynia 1965 r. Nakład 1000 egz.
Str. 316. Cena zł 37.

"KOMUNIKATY INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO"

Ukazał się zeszyt trzeci "Komunikatów IB" datowany na grudzień 1965 r. Edwin Rozenkrantz pisze o polskich i obcych prawach miejskich na Pomorzu Gdańskim w średniowieczu. Janusz Małek przedstawia stosunki naukowe polsko-szwedzkie w XVII - XX w. Otakar Kaňa zajmuje się mniejszością niemiecką w Czechosłowacji w okresie międzywojennym, a Longin Pastuszek rolą USA w remilitary-

zacji NRF w okresie prezydentury L.B.Johnsona. Poza tym omówienie książek oraz kronika IB.Redaktor: Stanisław Potocki. Str.108.

"O PROBLEMIE NIEMIECKIM"

Są to materiały z sesji popularno-naukowej zorganizowanej w dniu 22.VI.1965 r. przez ZW TRZZ, Instytut Bałtycki oraz Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Gdańsku. Wybrane problemy związane z Niemcami przedstawiają: Michał Sozaniecki, Jerzy Krasucki, Stanisław Potocki i Andrzej Zwardoń. Powielono w Sp."Nowator" Gdynia.S.124

"POMORZE" OSKARA KOLBERGA

Ukazał się obszerny tom 39 w ramach "Dzieł wszystkich" Oskara Kolberga - pt. "Pomorze". Tom ten zawiera również pracę Aleksandra Hilferdinga "Ostatki Słowian na południowym brzegu bałtyckiego morza".Dzieło to wymaga oddzielnego omówienia. Wydawca: Polskie Wyd. Muzyczne, Kraków 1965 r. Cena 40 zł. Nakład 6200 egz.S. 570.

X X X

FRIEDHELM HINZE

SŁÓW KILKA O "SŁOWNIKU POMORSKIM" /"POMORANISCHES WÖRTERBUCH"/

Jak wiadomo dr F. Lorentz rozpoczął pracę nad swoim słownikiem kaszubskim na polecenie byłej Pruskiej Akademii Nauk /Preussische Akademie der Wissenschaften/, która po II wojnie światowej przekształcona została w Niemiecką Akademię Nauk. Pracę swoją Lorentz posuwał dość szybko naprzód: i tak w liście do ks. dr L.Heykego z dnia 15.11.1933 pisze, że dokończył już literę "B" a

w innym liście, z 1927 r., że z początkiem tego roku doszedł do litery "P". Na tej literze praca jego niestety się skończyła, ponieważ przerwała mu ją śmierć^{1/}.

Wszystkie przygotowane już litery słownika przesyłał Lorentz natychmiast do Pruskiej Akademii Nauk do Berlina, przy czym prof. M. Vasmer bieżąco informował Wydział Językoznawczy Akademii o postępach całości. Pod koniec wojny prof. Vasmer powierzył opracowanie słownika drowi Fastowi, niestety ten zginął na wojnie. Materiały słownikowe jak i cała spuścizna po Lorentzu szczęśliwym trafem odnalazła się po wojnie w piwnicy zupełnie zniszczonego gmachu Pruskiej Akademii Nauk. Praktykant, student slawistyki, E. Becker, uporządkował całość wspomnianych materiałów i, już jako asystent, przygotował je do druku do litery "P".

Od roku 1955 praca nad słownikiem została przejęta przeze mnie. Po nadzwyczaj żmudnych korektach ukazała się - jak wiadomo - pierwsza część słownika w 1958 r. nakładem Akademie-Verlag w Berlinie. Od roku 1954, a właściwie od roku 1955, opracowywana jest, wyłącznie przeze mnie, druga część słownika.

Uwzględniam w niej:

1. wszystkie materiały, jakie zebrał sam Lorentz,
2. całą nowszą literaturę dotyczącą regionu kaszubskiego /m.in. Roppla, Rompskiego, Sychte, Trepczyka itd., nie wyłączając "Kaszëb", które niestety przestały wychodzić/,
3. last not least, kartotekę "Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich" i te części "Atlasu", jakie już ukazały się drukiem,
4. nie publikowane dotąd materiały niektórych kaszubskich pisarzy jak n.p. L. Roppla /materiały do zbioru kaszubskich nazw roślinnych/, J. Rompskiego i innych.

Główną zasadą, jaką kierujemy się przy opracowywaniu tej części słownika, jest dochowanie wierności myśli Lorentza oraz ciągłość opracowania dzieła. Zaletę czy cechę dodatnią słownika widzimy w dokładnych cytatach. Gdzie np. Lorentz dał tylko skrót nazwiska pisarza, tam w miarę możliwości staramy się również o po-

danie źródła /książkę lub czasopismo, gdzie wyraz ten albo zdanie zostało użyte/.

W odróżnieniu od pierwszego tomu, tom drugi ukaże się zeszytami. Maszynopis pierwszego zeszytu /od p do ř/ oddano już do drukarni. Ukazania się jego należy oczekiwać w połowie 1967 r. Pozostałe zeszyty ukazywać się mają mniej więcej w ciągu następnych trzech albo czterech lat.

Tom drugi obejmować będzie mniej więcej tyle stron, co tom pierwszy "Pomoranisches Wörterbuch", włączając w to dodatki do wszystkich opublikowanych już uprzednio liter, a przede wszystkim do liter pierwszego tomu.

- 1/ Por. F.Marszółk, Vjolgji Słovnjik kaszebskji Lorentza. Zrzesz Kaszëbskõ, R.V./1927/, zes.8./Kartuzy, zélnjik 1937/ s.3. Por. L. Roppel, Nad słownikiem kaszubskim Fryderyka Lorentza /Głos w dyskusji/. Odbitka z "Gdańskich Zeszytów Humanistycznych". R.V /1962/, Gdańsk 1963, s. 24-30; Por. F.Hinze, Aus der Werkstatt des Pomoranischen Wörterbuchs. Rocznik Slawistyczny, T.XXIV, cz.1./1965/, s. 93-107.

POCZTA BIULETYNU * POCZTA BIULETYNU * POCZTA BIULETYNU

PAMIĘĆ O NOWOWIEJSKIM

Przebieg uroczystości związanych z 20-tą rocznicą śmierci piewcy Pomorza, kompozytora Feliksa Nowowiejskiego skłania mnie do przykrych refleksji.

Byłem na koncercie w katedrze oliwskiej w dn. 21 stycznia. Wnętrze świeciło pustkami. Byłem w dniu następnym na koncercie w sali Średniej Szkoły Muzycznej w Gdańsku. I tu sala świeciła pustkami, gdyż poza młodzieżą z tej szkoły, która w większości występowała, społeczeństwo gdańskie reprezentowało zaledwie 30-50 słuchaczy. Trudno wprost uwierzyć. Feliks Nowowiejski to jedna z najwybitniejszych osób Pomorza. A dziś w 20 lat po jego śmierci zabrakło tych 100 sprawiedliwych, którzy w podzięcie dla jego patriotycznej postawy i jego geniuszu muzycznego wzięliby udział w koncercie poświęconym jego twórczości.

Edwin Kozłowski

Gdańsk

WPLATY NA FUNDUSZ BIULETYNU

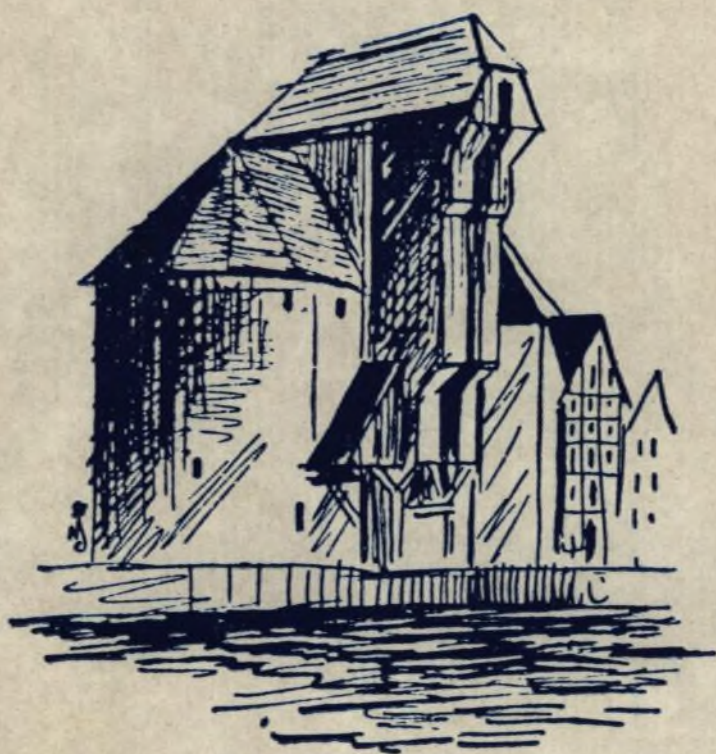
42. Władysław Torliński	Puck	150,-
43. Klemens Szmidt	Władysławowo	50,-
44. Zygfryd Pruszyński	Puck	30,-
45. Stanisław Cygiert	Puck	100,-
46. Romuald Łukowicz	Puck	50,-
47. Bolesław Łeszkowski	Puck	80,-
48. Otylia Grabowska	Puck	50,-
49. Juliusz Wendt	Puck	100,-
50. Feliks Stałkowski	Puck	50,-
51. Alojzy Kamiński	Puck	200,-
52. Kazimierz Miotk	Jastarnia	25,-
53. Mikołaj Kowalik	Jastarnia	50,-
54. Gerard Lisakowski	Jastarnia	50,-
55. Zygmunt Miłozewski	Hel	25,-
56. Zarząd Oddz.ZK-P	Puck	165,-

57. Bogusław Kreja	Starogard	100,-
58. Helena Szozepaniak	Puck	50,-
59. Alojzy Przytarski	Gdańsk	30,-
60. Rajmund Kupper	Kartuzy	50,-
61. Stanisław Rolbiecki	Chojnice	100,-
62. Miron Łukowicz	Wejherowo	100,-
63. Edward Dera	Starkowa Huta	50,-
64. Wanda Szopińska	Kościerzyna	50,-
65. Kazimierz Skwierawski	Bydgoszcz	50,-
66. Władysław Wicki	Prokowo	200,-
67. Albin Makowski	Chojnice	100,-
68. Fr. i Wł. Kirstein	Gdynia	100,-
69. Jan Kotłowski	Gościno	100,-
70. Bernard Cisewski	Bydgoszcz	200,-
71. Jan Gostkowski	Kościerzyna	50,-
72. Edwin Kozłowski	Gdańsk	150,-
73. Jan Brzoskowski	Wejherowo	30,-
74. Ika Iglantowicz	Kościerzyna	30,-
75. Leon Markowski	Kartuzy	80,-
76. Józef Dawidson	Wejherowo	75,-
77. Marek Arpad Kowalski	Warszawa	50,-
78. Marian Szyszko	Wejherowo	50,-
79. Bogdan Paprocki	Warszawa	200,-
80. Józef Wangler	Wejherowo	100,-
81. Franciszek Liedtke	Kamień	100,-
82. Maria Znamierowska- Prüfferowa	Toruń	100,-
83. Władysław Szuta	Wejherowo	50,-
84. Władysław Mówka	Wejherowo	200,-
85. Zygmunt Kiedrowski	Góra Pomorska	30,-
86. Józef Ceynowa	Koronowo	50,-
87. Leon Witkowski	Toruń	100,-
88. Elżbieta Ebel	Wejherowo	100,-
89. Witold Look	Chojnice	125,40
90. Leon Roppel	Orłowo	137,-
91. Jerzy Barganowski	Tozew	100,-
92. Marek A. Kowalski	Warszawa	38,-
93. Miejska Bibl. Publ.	Gdynia	50,-
94. Jerzy Błaszowski	Gdańsk	50,-
95. Zbigniew Stromski	Człuchów	200,-

96. Antoni Wioa	Inowrocław	100,-
97. Edward Pobłocki	Kościerzyna	50,-
98. Bronisław Ptaoh	Rumia	50,-
99. Mieczysław Karnowski	Chojnice	50,-
100. Anastazja Borzyszkowska	Piaszno	50,-
101. Czesław Kwidzyński	Pogorszewo	20,-
102. Aleksander Kaozmarek	Kartuzy	30,-
103. Bronisław Roppel	Kartuzy	30,-
104. F.M.	Kartuzy	50,-
105. Zarząd Główny PTTK	Warszawa	200,-
106. Izabella Trojanowska	Gdańsk	50,-

Serdecznie dziękujemy. Wpłaty, które w istotny sposób przyczyniają się do regularnego ukazywania się "Biuletynu ZK-P", można dokonywać na konto Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - P.K.O. Oddział Gdańsk - numer 52-9-134 zaznaczając "Fundusz Biuletynu".

 Redaguje: Wojciech Kiedrowski. Adres redakcji: Gdańsk,
 ul. Korzenna 33/35. Powiela: Sp. "Nowator", Gdynia.
 Nakład: 500 egz. Zlec. 247 Zezw. D-1



**Zarząd Główny
Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego
w Gdańsku
ul. Korzenna 33/35**